

Władysław Łuszczkiewicz

KOŚCIÓŁ ŚW. JAKUBA W SANDOMIERZU - ZABYTEK BUDOWNICTWA CEGLANEGO XIII WIEKU

I. CZĘŚĆ HISTORYCZNA.

Są u nas pomniki architektury średniowiecznej z tak odrębnymi cechami nakreślenia planu i charakterystycznymi motywami piękna, że byłyby nadzwyczaj ważnymi dla dziejów sztuki, gdyby nie trudność w oznaczeniu ścisłym daty ich powstania. Będzie tradycja mówić o ich niezwyklej starożytności, ich omszałe pracą wieków ściany, ośmiela mniej sumiennego badacza do zaznaczenia im daty odległej, ale aby historia sztuki zapisać mogła na swych kartach pomnik, rzetelniejszych ona o czasie budowy potrzebuje wiadomości. Im dzieło zajmować będzie stanowisko ważniejsze, tworząc szkołę odrębną, tym krytyczniej w oznaczeniu daty brać się doń należy. Przy braku źródłowych materiałów do historii budynku, trudności na jakie trafiać musi badacz, każdemu, kto się tego rodzaju pracami bawił - są znane, ale choćby brak było i skromnych zapisów kronikarskich, pozostanie zawsze możność badaniem zbliżyć się do prawdy. Topografia miejscowości, porównanie motywów architektonicznych pomnika z tymi, których data znana, wypadki pośrednio zapisane u kronikarzy i drobne wskazówki w dyplomatarjuszach, składają się w szereg uwag, które ścieśniając pole bezpodstawnych mniemań, dowodami swymi rzetelniejsze przynoszą o dacie pomnika wiedzę. Do takich to trudnych zadań, należy niezaprzeczenie oznaczenie daty pięknego kościoła Św. Jakuba w Sandomierzu, najstarszej budowy w tem prastarem piastowskim gnieździe. Słynie on ze swej starożytności po całej Polsce więcej jak wszystkie inne, bo pisano o nim niejednokrotnie, podnosząc jego portal ceglany, pomnik Adelajdy i szczegóły inne, - słynie męczeństwem czterdziestu Dominikanów w XIII wieku, bo kościół cześć ich utrzymał - należało do tych uwielbień podnieść jeszcze stronę jego architektoniczną pierwotną i tej oznaczyć datę. Gdyby bowiem z dzisiejszego stanu wnętrza, przyszło nam sądzić o wartości zabytku średniowiecznego, bez tych sumiennych studyj, które pierwotną przywołują gmachu szatę - najsmutniejsze wyprowadzilibyśmy wnioski. Byłby to kościół nie inny jak te, które wiek XVII zostawił, bo starożytność jego o której tyle napisano, najmniej z wnętrza przegląda. Subtelne studyjum gmachu, dozwoliło nam dopiero odtworzyć sobie pierwotny układ wnętrza i zaznaczyć

te główne fazy powstawania romańskiej budowli kościelnej, których wyjaśnienie do następnej odkładamy części. Studyja te czynią z gmachu naszego dzieła rzetelnie piękne, oryginalne i ciekawe; poprzedzimy je badaniem daty powstania gmachu i jego historii. Ojciec historyków naszych Długosz, na którego powadze zawsze opierać się przychodzi w sprawach kościołów diecezji krakowskiej, znał dobrze nasz kościół Św. Jakuba. Jako kanonik Sandomierski i przyjaciel Dominikanów krakowskich, niejednokrotnie zaglądał do klasztoru tego zakonu w Sandomierzu, a badając archiwa jego, których dziś nieposiadamy i żywą jeszcze tradycję, mógł mieć wiadomości pewne o początkach kościoła tego. Posłuchajmy co o klasztorze zapisał w księdze uposażeń diecezji krakowskiej, w owym nieśmiertelnym Liber beneficiorum¹: *"Sandomiriense monasterium ordinis praedicatorum, habet duo loca ejusdem ordinis praedicatorum, unum in antiqua civitate Sandomiriensi extra muros, quod Ivo Cracoviensis episcopus anno Domini 1226 ecclesia parochiali Sancti Jacobi totius antiquae civitatis demolita et extincta, et ecclesia Sancti Pauli pro parochia fundata et erecta, atque sufficienter dotata, fundat, erigit et creat et fratribus ordinis praedicatorum consignat; praefata autem parochialis ecclesia Sti Jacobi asseritur fundata ab Adieida Dominicella, virgine religiosa et devota, filia Casimiri filii Boleslai Krzywousti olim Cracoviensis et Sandomiriensis ducis ac Poloniae Regni Monarchae, quae in virginitate Deo serviens cum anno domini 1211 octava Decembris diem obiisset in eadem ecclesia Sancti Jacobi sepulta requiescit"*. Jedyna to też wiadomość o początku klasztoru Dominikanów w Sandomierzu i kościele Św. Jakuba; miał może przed oczyma Długosz akt erekcji kościoła dla Dominikanów, z niego powziął wiadomość o przeniesieniu parafii do Św. Pawła - a opierając się na podaniu jedynym z kronikarzy, wydobywa z zapomnienia postać Adelaidy, córki Kazimierza Sprawiedliwego, której zkądną byśmy nie znali. Datę śmierci księżniczki, oznacza bliżej niż nagrobek jej kamienny dotąd przechowany w kościele; owe *octava Decembris* wyciągnął zapewne z klasztornej Liber mortuorum. Z opowiadania Długosza widzimy, że za jego czasów kościół Św. Jakuba był klasztornym dominikańskim, że stał na *starej mieście* po za murami miasta, otoczony winnicami i sadami zakonników. Pamięć o Dominikanach przy tym kościele nie zaginęła, jest ona tak świeża, skoro zakonnicy dopiero r. 1865 zmuszeni byli opuścić klasztor, - reszty też budynków klasztornych o tem poświadczają; kościelny gmach w tej samej co Długoszowi przedstawia nam się szacie, tylko owe *stare miasto* znikło, pozostał on sam - opodal stoi jeszcze kilka chat, kilka dworców. Próbujemy wyjaśnić naprzód sprawę owego starego miasta, skoro mamy z odosobnionego dziś na wzgórzu kościoła wnioskować, że był jego parafialnym, że stał w ulicach jego na początku XIII wieku. Do wyjaśnienia

posłuży nam topografia miejscowości, kilka napomknien w przywilejach Leszka Czarnego i zapiski kronikarskie.

Nie wiem czy jest choćby jedno mniejsze miasto w Polsce, któreby w pośród nowych ulic, walących się chat i żydowskich domostw, wśród całej biedy i skupienia budynków XVII i XVIII wieku, nie zachowało choćby jedyne go świadka średniowiecznej zamożności. Świadcami takimi są najczęściej kościelne gmachy romańskie i ostrołukowe, za wspaniałe, za wielkie na dzisiejszy stan miasteczka. Ale częściej niż wśród ulic, znajdują się one na uboczu; jak owa cerkiewka Ś. Pantalemona pod Haliczem na Rusi, jak Kruszwicka Katedra nad Gopłem pośród pól zamiejskich, tak i nasz kościół Ś. Jakuba będzie na wzgórzu niemal pustem obok zubożałego Sandomierza. Miasta giną lub zmieniają położenie, kościoły zostają samotne. Oto dla czego historyja sztuki musi się wiązać z topograficznymi badaniami, jeżeli przynieść ma światło w sprawie kultury minionych wieków. To co obojętnem być może dla historyka, podnosi historyk sztuki, a badaniem miejscowości stara się odtworzyć jasny widok przeszłości grodów. Studyjum to długie i trudne, któremu nie poradzi obcy i jego kilkodniowy pobyt, ale na które składają się okolicznościowe kopania w gruncie i odkrycia przypadkowe, zarówno jak tradycję i zapiski drobne archiwalne. Oto zadanie badaczy miejscowych.

Jeżeli skutkiem pożarów i oblężeń zmienia się topografia miast, to tych nieszczęść wiele doświadczywszy Sandomierz aż do najświetniejszych epok, najwięcej też zmieni układ swego gruntu. Jest on z natury położenia swego do tego skłonny, bo leżąc na gliniastym wzgórzu, nad swawolną Wisłą, zagrożone miał brzegi i niejednokrotnie wraz z budowlami urywane w czasie powodzi. Sandomierskie wzgórze kryje we wnętrzu tajemnicze swe dzieje ze starymi cmentarzyskami pogańskimi, z kanałami wycieczek fortecznych; nasypy dawne i dzisiejsze w celu obrony i udogodnienia komunikacji między wzgórzami, stanowią zagadki topograficzne na powierzchni gruntów.

Jak wszystkie niemal starsze siedziby książęce, gród Sandomirski leżał na wzgórzu nad rzeką. Jedyłą drogą wśród puszczy i borów jest w prastarych czasach nasza Wisła, ona też gromadzi u brzegów liczne osady i grodziska. Straszne zniszczenia w chwili zebrania wód, zmuszają do lokowania się osad na wzgórzach, pod opieką zamku. W pierwszej chwili nie ma myśli o podstawie stosownej pod miasto w przyszłości z drobnej osady w obszerną *civitas* urósć mającą - główne obronne miejsce wyszukuje sobie zamek; domy osady rozrzucają się jak mogą na pochyłości wzgórz, przy gruntach do uprawy zdolnych. Gród daje początek i bezpieczeństwo osadzie, on ma być obronnym i chronić ludność w chwili groźnej. Gród jakiegoś *Sudomira* dał początek osadzie Sandomierza, która pod Piastowiczami urasta na miasto, a pod Leszkiem Czarnym zyskuje samodzielne prawa. Pomijając

śmieszne wyprowadzanie nazwy Sandomierza od spotkania się w znacznej ztąd odległości Sanu z Wisłą, nie możemy godzić się z mniemaniem ostatniego monografisty Sandomierza, jakoby nazwę zyskało miasto od charakteru swego sądowego. W takim razie wszystkie grody nasze powinnyby się zwać Sandomierzami. Ważniejszymi są dochodzenia pierwotnej pisowni nazwy miasta przez ks. Bulińskiego, brzmiała ona Sandomir, i podobnie jak Władimir i Kazimir przeszły na Włodzimierz i Kazimierz, stała się Sędzimirzem, - Sandomierzem.

Dzisiejszy nasz Sandomierz rozłożył się na wzgórzach tuż po nad Wisłą na jej lewym brzegu; brzeg prawy naprzeciw miasta, należy do szerokiej płaszczyny nisko położonej. Z tego powodu górowania, Sandomierz już z dala z za Wisły widzieć się daje, a w zbliżeniu doń przedstawia się niesłychanie malowniczo i wspanialszym jak jest w rzeczywistości. Wspaniałość, dają mu stosunkowo liczne i wielkie kościoły i reszty zamku; malowniczość, grupy domostw różnego rodzaju, tulących się do reszt starego fortecznego muru, i ta nierówność gruntu, co każe się wieszać po pagórkach ogrodów i domów. Wzgórza, na których zasiadło miasto, ciągną się już zdaleka na dół Wisły, niemal od niej równoodległe, stanowią płaskowyżę dalszego kraju; ale jeżeli odsunięte od rzeki zaznaczają jej dawne łóżysko wodne, to pod miastem Sandomierzem dochodzą niemal do Wisły i czynią dostęp do miasta dość stromy i utrudniony. Minawszy miasto, brzeg lewy Wisły sterczy prostopadle i nosi nazwę góry pieprzowej. Wzgórze Sandomierza nie jest jednolitem płaskowyżem, ale poprzerywane głębokimi parowami (piszczele), tworzy osobne pagórki. O płaszczynę szerszych rozmiarów trudno jest tutaj, ulice i place miasta ciągną się w górę, to na dół; więcej jak gdzieindziej rozrzuconych jest domków i folwarków miejskich.

Trzy główne z takich odrębnych wzniesień rozróżnić nam wypadnie, wszystkie jednak one odsuwając się od Wisły zlewają razem, przechodząc w wspólną wyżynę w kierunku do Opatowa. Wzgórze, na którym zasiadła wielka gotycka kolegiata, a za nią w kierunku od Wisły mieści się rynek miasta i jego nieliczne ulice, jest najobszerniejszem, ciągnąc się w górę prostopadle do Wisły. Głęboki parów z sączącym się strumykiem, rozdziela od południa wzgórze miejskie od dwu drugich; z tych bliższe Wisły i najmniejsze dźwiga reszty Sandomierskiego zamku; nazwiemy je zamkowem. Dalsze rośnie w górę w kierunku ku zachodowi i posiada kościoły Św. Jakuba i Św. Pawła. Na tem wzgórzu najmniej domów daje się widzieć, straszy też ono pustkowiom. Widzimy więc, że wszystkie trzy wzgórza posiadają właściwe pomniki architektury, rzucające światło na dawność objęcia posiadłości i na topografię Sandomierza, która nas tu głównie obchodzi.

Jak wszystkie osady podgrodowe, jak Kraków przed XIII wiekiem, tak

Sandomierz z powodu swego poszarpanego terenu, rozciągać się musiał na przestrzeni znacznej. Nie było i nie mogło tu być ściśniętych szeregów domów, ale rozrzucone grupy chat osady, tworzyły jakoby kępy wśród uprawnych pól i ogrodów. Pouczają nas o tem jak w Krakowie tak i tutaj, ślady dawnych parafialnych kościołów, które zarówno jak na jednym tak drugim znajdujemy wzgórzu w XII i XIII wieku. Obręb właściwy miasta stanął dopiero za Leszka Czarnego w r. 1286, a jako dowód obszerności dawniejszego Sandomierza, stoją owe 200 łanów frankońskich, na których książę ów ufundował miasto. Przywilej z r. 1116² zna parafialnym kościołem Sandomierza kościół Św. Piotra, którego położenie było na wzgórzu miejskim. Nie jest on jedynym Sandomierza, bo inny przywilej z r. 1191³ wspomina o kościołach Św. Mikołaja i Św. Jana; pierwszego położenie nam nieznane, drugi stał na pochyłości wzgórza Św. Jakuba nieco opodal od jego ściany północnej. Kolegiata sięga odległej starożytności, a na początku trzynastego wieku przybywałby nam kościół parafialny Św. Jakuba, a następnie tak daleko dziś za miastem stojący kościół Św. Pawła. Dodajmy do tego znany z położenia przy bramie opatowskiej klasztor i kościół Św. Ducha, braci szpitalników de Saxia, których funduje Żegota, kasztelan krakowski w r. 1222, a będziemy mieli dowód, że przed zaprowadzeniem prawa Magdeburskiego Sandomierz rozciąga się na wszystkich trzech wzgórzach.

Stosunek dzisiejszy kościołów Św. Jakuba i Św. Pawła do miasta położonego na innem opodal leżącym wzgórzu, to ich zupełne odsunięcie i oddalenie a utrudniony dostęp, były czemś innem w epoce, o której nam idzie i mogły się znaleźć w pośród osad grodowych. Nie moglibyśmy też, sądząc w ten sposób, powątpiewać w słowa Długosza, który kościół Św. Jakuba chce widzieć parafialnym na początku XIII wieku. Mamy jednak dowód pewniejszy co do położenia dawnego miasta, zarówno w nazwie *vetus civitatis*, którą Długosz i akta z XV i XVI wieku nadają okolicy kościoła Św. Jakuba, jak w wiadomości o przeniesieniu ztąd miasta na wzgórze dzisiejsze. Musimy jednakowoż dotknąć pierwej jednej jeszcze sprawy. Wiadomo, że przeniesienie Sandomierza na prawo Magdeburskie, dane Wójtowi Wojtkonowi nastąpiło w r. 1286 za Leszka Czarnego; w przywileju lokacyjnym znajdujemy przy końcu ustęp⁴, który nam dozwala twierdzić, że już na wiele lat przedtem Sandomierz urządzonym był w miasto i posiadać mógł swoje centrum, swój rynek i pewien zarząd, a prawdopodobnie i swój obręb forteczny. Tego ostatniego znajdziemy niżej potwierdzenie w kronice wołyńskiej. Otóż takie centrum miasta przenosić się da, ale rozrzuconych osad, sprowadzeniem w obręb murów fortecznych nowego miasta, przeniesieniem (*translatio*) nie nazwiemy.

Ustęp przywileju Leszka Czarnego z r. 1287 dla Dominikanów

wydany, do tego odnosi się przeniesienia: "*in loco priori, ubi primitus super naves habuerant molendinum, antequam civitas Sandomiriensis ad montem circa ecclesiam Sanctae Mariae fuisset translata et collocata*". Za tem *civitas* była pierw gdzieindziej, zdała od kolegiackiego wzgórza, co łącząc z nazwą Długoszwą *civitas vetus*, znajdziemy położenie centrum około Św. Jakuba. Zobaczymy, że rozszerzało się ono i na dzisiejsze zamkowe wzgórze.

Owym wspomnionym w przywileju Leszka kościołem Panny Maryi na góry, jest stojąca dotąd kolegiata Sandomierska, obecnie kościół katedralny. Gmach to jest bardzo wspaniały, zbudowany w tym kształcie od Kazimierza Wielkiego w roku 1360- stoi od wschodniego południa względem rynku na tem samem wzgórzu, tylko bliżej Wisły. Mury miasta, które datują od czasów Leszka Czarnego, a uzupełnił je Kazimierz Wielki, otaczały i kolegiatę, stanowiąc z nią jeden obręb forteczny. Mur od Wisły i brama krakowska w pobliżu kollegiaty, znikły obecnie bez śladu. Na rycinach w dziełach Puffendorfa i u Brauna widzieć je można dobrze.

Przed wystawieniem kolegiaty w stylu gotyckim, stała ona na tem miejscu w stylu romańskim i była budową z kamienia ciosowego wspaniałą, którą poświęcał Piotr arcybiskup gnieźnieński w r. 1191. Że była kamienną, poucza nas zarówno kronikarz wołyński, jak bulla Eugeniusza III, o których niżej; że nie mogła stać w obrębie miasta fortecznym, i nie stała, to nam wiadomo; po r. 1386 stać się to mogło, i to wątpliwe czy od razu.

Wedle Długosza, kolegiatę zaprowadzono przy kościele Panny Maryi w Sandomierzu jeszcze w r. 1186, zatem od tej chwili rachować się należy z tak zwaną *kuryją kolegiacką*, to jest mieszkaniami prałatów i kanoników obok kościoła. Tak było w Łęczycy, tak i tu jest dotąd, bo obok kolegiaty cała część miasta jest i była z dawna w posiadaniu księży.

Wzgórze z kościołem katedralnym panuje nad Wisłą i okolicą dalszą, - zarówno przybywający Wisłą od Zawichostu jak od Krakowa, z daleka mógł być z góry spostrzeżonym. Są to okoliczności zbyt ważne dla nas, aby się nie zastanowić nad stosunkami obronności właściwego grodu, to jest zamku.

Na trzecim wzgórzu, najbliżej niemal Wisły, wzgórzu stożkowatym, z szeroką sztucznie uformowaną płaszczyzną, stoją dotąd reszty monumentalnej budowy, zachowane w tym pozorze, jakiego przeznaczenie dzisiejsze na więzienie wymagało. Olbrzymie pałacowe skrzydło kilkupiętrowe z basztami po rogach korpusu, które podstawy swe na pochyłości wzgórza wieszają, są pozostałością zniszczonego przez Szwedów w r. 1655 zamku królewskiego Sandomierskiego.

Że zamek-gród istnieje w Sandomierzu w bardzo odległych czasach, że od Władysława Hermana jest siedzibą udzielnych książąt, że radzi w tym zamku mieszkają i Kazimierze Sprawiedliwi i Leszki białe, ich żony i rodzina

- to są rzeczy znane. Nawet Gryfina, a wiemy to dokumentnie, chwaliła sobie pobyt w zamku dla świeżego nad Wisłą powietrza⁵. Przyznać jednak musimy, że ani teren dzisiejszego zamku nie licuje z wymaganiami obronności średniowiecznej, ani też w gmachu nie zostało najmniejszego śladu starszej nad XIV i XV wiek epoki. Że dopiero Kazimierz Wielki tu na tym miejscu zbudował zamek, donosi nam Janko z Czarnkowa, który mówi o nowym zamku; że Zygmunt I-szy zamek ten przebudował w piękne renesansowe pałace, pouczają księgi rachunkowe Bonera i do niedawna przechowana na ścianach zamku tablica napisowa⁶. To co pozostało w oprawach okien i drzwi, styl Zygmunowski znamionuje. Zamek nasz zbyt obronnym być nie mógł; wystawiony na pagórku niższym od wzgórza kolegiackiego, ma zasłonięty widok od strony Zawichostu, - i łatwo zdobytym byłby przez posiadającego miasto, gdyż nie miał obrębu fortecznego, tak zwanych *lites*, bo na to nie było miejsca.

Zważywszy, że zamek w XIII wieku jest silnie obronnym, że panować jako taki musiał nad całą okolicą; zważywszy, że wszystkie nasze najstarsze katedry i kolegiaty z XII wieku stoją w obrębie obronnego zamku - mamy przekonanie że i tu w Sandomierzu, pierwotny zamek leży na wzgórzu kolegiaty i że kościół ten stał w obrębie zamkowym. Że tak jest, dowodów nam na to nie braknie. Wszyscy badacze architektury wojennej średniowiecza, opierają się głównie na relacjach oblężeń i zdobywań - jeżeli bowiem skromne są zapiski o układzie zamków i jedno słowo wystarcza u rocznikarzy do zanotowania daty zbudowania fortalitium, to przy oblężeniach ma sposobność rocznikarz wdawać się w szczegóły, które o układzie zamku i stosunkach jego do miasta dokładniej nas pouczają. Tak Violet le Duc, jak Krieg von Hochfelden, jak Alwin Schulltz dają nie mało relacji oblężeń w swych historyjach średniowiecznej obrony zamku. O zamku Sandomierskim pouczają też nas najlepiej chwile napadu Tatarów, - annaliści nasi i ruscy dość dokładnie, a szczególnie ci ostatni, opisują szczegółowo napad i zdobycie zamku przez Tatarów Ruś i Litwę, skojarzonych w r. 1259.

Posłuchajmy co oni mówią, a wybaczy mi czytelnik, że ośmielę się go nudzić zbyt długimi wypisami. Poczynamy od Rocznika Śto Krzyskiego, który jakkolwiek oryginalnym jest od r. 1267, wiadomość tę zanotował dość szczegółowo, pisze on⁷: *„Anno domini 1259 Tatari subjugatis Bersabeis, Lithuanis Ruthenis et aliis gentibus, castrum Sandomiriense capiunt sub Petro capitaneo et herede de Crampa, ubi potu it se bene defendere, defendit, et postea treuga pacis cupiens cum eis inire, exivit ad eorum tentoria promittens eis dare tributa. Ipsi vero videntes eum, detinuerunt cum fratre suo Sbigneo et castrum yolenter intraverunt et in illo multitudinem Christianorum interfecerunt; alios vero detinuerunt ac fugientes in ecciesiam*

Sanctae Mariae in ecclesia invenientes similiter interfecerunt; alios vero captivos abduxerunt".

Mamy tu więc wyraźnie zapisane, że Tatarzy wpadli gwałtownie do zamku, wywabiwszy Piotra Krampę, dowódcę wraz z jego bratem Zbigniewem, i zdradziecko uwięziwszy ich, *i że kościół Panny Maryi stał w zamku*. Potwierdza to i bulla Bonifacego VIII z r. 1295, spisana wedle relacji Bodzanty, dziekana Sandomierskiego i Alberta, kanonika⁸, oto jej ustęp: „quod venientes impii pagani quos dicebant esse Tartaros qui terram Sandomiriensem subintrantes *et castrum Sandomiriae* subvertentes... hoc facto intraverunt ecclesiam Sanctae Mariae *que ibi facta et constructa erat in honorem Virginis gloriosae* ipsam *incenderunt* protinus igitur multos Christianos cremaverunt et multas reliquias Sanctorum que ibi aderant, disperserunt et ornamenta ecclesiae praedictae asportaverunt... Praedicti pagani die tertia recesserunt... Zatem i tu mowa o kościele Panny Maryi w zamku, o jego spaleniu i wymordowaniu chroniących się ludzi. Niemniej i Godysław Pasko notuje zdobycie zamku sandomierskiego w r. 1259. Pisze on⁹: „Anno qui supra, ante festum Sti Andreae Apostoli, peccatis Christianorum intraverunt Tataři cum Pruthenis Ruthenis, Cumanis et aliis gentibus terram Sandomiriensem, ipsamque rapinis... spoliantes. Et sentientes *magnam multitudine hominum cum suis rebus ad castrum Sandomiriense confluisse, ipsum vallaverunt sine cessatione impugnantes*.” Opisuje następnie, jak książęta Ruscy, Wasylko brat Daniela, króla Rusi, Leon i Roman, synowie jego, uknuli zdradę i namówili mieszkańców, aby zamek otworzyli (uti castrum aperuerunt). Zaczem nastąpiła rzeź, że aż Wisła krwią się zafarbowwała; zamek następnie zrabowano i spalono.

O kościele Panny Maryi nie mówi Godysław Pasko, jak nic wspominają Roczniki małopolski i krasińskich, które jednak zawsze donoszą, że: „Tataři Castrum Sandomiriense ceperint”. Najwięcej szczegółową relację dują nam roczniki ruskie, i nic dziwnego, skoro Rusini uczestniczyli w napadzie na Sandomierz. W prawdzie kronikarz Wołyński zataja niemal udział książąt ruskich w zdradzie, przypisując całe zło Tatarom, ale niemniej opis jego uważamy za autentyczny, jako przez naoczny skreślony świadek. Oto ustęp rocznika wołyńsko-halickiego, dotyczący nas¹⁰:

1260 (6768). A po tem wyruszył Buronda szybko ku Lublinowi a z Lublina do Zawichostu. I przybyli do rzeki Wisły a przeprawiwszy się na drugą stronę, poczęli wojować ziemię łącką. Potem zaś nadciągnęli do Sandomierza, obstąpili go zewsząd i opasali swoim ogrodzeniem (płotem) i ustawili tarany wojenne (porok). Tarany te były nieustannie dzień i noc, a strzały nie pozwalały z poza twierdzy wyglądać. Tak bili się przez trzy dni, czwartego zaś dnia obalili twierdzę miasta. Tatarzy zaczęli przystawiać

drabiny do miasta (ku gorodu) *i tak darli się na górę*. Najpierwej wyleźli dwaj Tatarowie z chorągwią i poszli po mieście siekąc i kłując; jeden z nich poszedł po jednej stronie miasta, drugi zaś po drugiej. Pewien Lach zaś ani to z bojarów, ani rodu szlchetnego, tylko prosty człowiek bez tarczy, w jednym tylko płaszczu z włócznią, szukając pomocy jedynie w rozpacz, dokonał dzieła godnego pamięci: podbiegł ku Tatarowi a utknąwszy się z nim, ubił go na śmierć; ów zaś drugi Tatarzyn nadbiegł z tyłu i porąbał Lacha i Lach został zabity.

Ludzie zaś zobaczywszy Tatarów w mieście, *jeśli uciekać do zamku* (dietinieca), lecz nie mogli zmieścić się we wrotach, *gdyż most przed wrotami był wązki*, a jedni podusili się sami, drudzy zaś pospadali z mostka w rów, jak te snopy. Rowy były głębokie i napęłniły się trupami i można było stąpać po trupach jakby po moście. Były zaś w grodzie (zamku) namioty słomą pokryte, które zapaliły się same od ognia, po nich i gród zaczął się palić. *W grodzie tym była cerkiew z kamienia wielka i cudowna*, gdyż była zbudowaną z białego ciosowego kamienia. Ta była napęlniona ludem, wierzch jej z drzewa zajął się i ona spaliła się, a w niej mnóstwo ludzi; ledwie żołnierze zdołali z grodu wybiedz.

Nazajutrz zakonnicy (igumeni) i księży świeccy (popi z diakonami) złożyli kryłos, a odśpiewawszy roszę, zaczęli komunikować się, najpierw oni, *potem bojarzy z żonami i dziećmi* tudzież wszyscy od małego do wielkiego, i zaczęli spowiadać się, jedni przed mnichami, drudzy przed księżmi i diakonami, *albowiem mnóstwo ludu było w grodzie*. Potem zaś wyszli z grodu z krzyżami, świecami i kadzielnicami, poszli też bojarzy i bojarynie, ubrawszy się w szaty godowe; słudzy zaś bojarscy, nieśli przed nimi ich dzieci, i był wielki płacz i lament. Wypędzonych z grodu posadzili Tatarzy na błoniu nad Wisłą, i siedzieli dwa dni na błoniu. Potem zaczęto ich wszystkich zabijać, pleć męzką i żeńską zarówno i niepozostał z nich ani jeden. Potem wyruszyli ku Łyścu, a przyszedłszy doń, obstąpili go. A leżał gród w lesie na górze, cerkiew zaś była w nim kamienna św. Trójcy. Gród nie był mocny..... Poczym powrócił Buronda znowu do swych namiotów, i taki był koniec wyprawy na Sandomierz”.

Obraz ten żywo skreślony, nosi charakter relacji naocznego świadka rusina; że napisał to rusin, widać w zatajeniu zdrady swych książąt, którą znają dobrze annaliści polscy, i jej przypisują wzięcie zamku, nie zaś sile. Ale co jest nowego w opowieści kroniki Wołyńskiej, to łatwe zdobycie miasta przez Tatarów, które poprzedziło wdarcie się do zamku. Gdyby z miastem źle się obeszli Tatarzy i ich sprzymierzeńcy, nie wahaliby się pisać o tem nasi kronikarze; wszyscy jednakowoż mówią stanowczo o zdobyciu zamku i rzezi, tu schronionej szlachty i duchowieństwa, zamilczając o mieście. Opowiadanie

kronikarza Wołyńsko-halickiego, odnosi się najprzód do oblegania miasta; biją taranami mury jego, przystawiają drabiny i tak dostają się na wzgórze. Dwaj Tatarzy najpierwsi chodzili po mieście tłukąc i siekąc, i dziwi się kronikarz odwadze jednego prostego człowieka. Tu niemoże być mowy o grodzie czyli zamku pełnym rycerstwa i szlachty, gdzieby owa śmiałość Tatarów rychło była ukarana, ale o mieście zamieszkałym przez ubogich bezbronnych osadników. To co dalej znajdujemy w kronikarzu naszym, odnosi się do zamku, nie zaś do miasta, choć jedno i drugie nosi nazwę *grodu*. Dla niego i klasztor na Łyścu ufortyfikowany, jest także *grodem*. Upoważnia zaś do tego, twierdzenie stałe naszych annalistów, że w zamku była główna rzeź i tu stał kościół Panny Maryi, i wyrażenie naszego rusina: „ludie że widiwsze Tatarzy na gorodie ustremiszasia pobiegnuwszy do dietińca i nie możachu umiesticia wo worota, zanie most biasze urok worotom i podawiszasia sami a druzii padachu z mostka aki snopowje”. Miasto było więc już w posiadaniu Tatarów, gdy zamek się bronił. Kronikarz mówi o głębokim rowie, co oddzielał miasto od zamku, ale zamilcza jak się do zamku dostali Tatarzy i Rusini. Tu należało przyznać się do zdrady swoich i ztąd pewne zawikłanie opisu, rozgmatwane wtedy, gdy się ów następny *goród* tłumaczyć będzie przez nasz *zamek*. Opowiadanie kronikarza poucza nas, że miasto i zamek były osobno obronnemi; pierwsze stało na wzgórzu, dało się wewnątrz wokoło obejść, miało część od zamku więcej strzeżoną i obronną, zapewniającą z nim komunikację w groźnej chwili; drugi to jest zamek stał na wzgórzu kolegiackim, otoczony rowami głębokimi więc wałami i ostrokołem, w pośrodku miał domy słomą pokryte tak zwane izdbice i sławnie piękny kamienny kościół Panny Maryi. Mnóstwo szlachty, księży i zakonników, kobiet i dzieci schroniło się tutaj.

Na rok przed tym napadem, Bolesław Wstydlivy rozkazuje wzmocnić sandomierski zamek, i zachęcając do tego duchowieństwo, tłumaczy cel zamku jako schroniska „*pro salvatione tam cleri, quam populi*”¹¹. Oto powód zgromadzonych tu tłumów, które Tatarzy wymordowali.

Inna rzecz jest co do położenia owego obronnego miasta; jeżeli dowodziliśmy staremi kościołami parafialnemi, że było ono rozrzuconem po wszystkich wzgórzach, to o otoczeniu choćby wałem i fosą takiego obszaru mowy być nie może. Należy nam więc przypuścić że część tylko pewna, osadę stanowiąca, jego centrum obronnem było, że ta część stanowiła *civitatem Sandomiriensem*, którą przeniósł następnie Leszek Czarny na miejsce, które obecnie zajmuje. Musimy zgodzić się, że opowiadanie kronikarza Wołyńskiego najlepiej przystaje do wzgórza zamkowego i że przed pomieszczeniem tu zamku dzisiejsze jego wzgórze było zajęte przez miasto, jak skoro przypuścimy że jest ono odosobnionem a od strony zamku odgradzał je most

przez parów rzucony, że zatem należeć do tego mogła i część wzgórze św. Jakuba.

Bądź co bądź przypuścić nam wolno, że przed przeniesieniem zamku na jego wzgórze dzisiejsze, w każdym razie przed Kazimierzem Wielkim, ta główna część miasta Sandomierza o której mówimy potrzebowała kościoła parafialnego i że wyrażenie Długosza o kościele św. Jakuba: *totius antiquae civitatis parochialis ecclesia* słusznym być się zdaje. Byłaby więc *civitas* przed zaprowadzeniem prawa Magdeburskiego za Leszka Czarnego, a długo jeszcze miejsce, które zajmowała, zwać będą w aktach *staremi miastem Sandomierzem*.

Kto była owa Adelajda, fundatorka parafialnego kościoła w Sandomierzu, jak pisze Długosz, poucza nas tenże sam historyk, i pomnik jej w kościele Św. Jakuba przechowany. Miała być córką Kazimierza Sprawiedliwego, zmarłą r. 1211 w panińskim stanie, i pochowaną w kościele Św. Jakuba. Zkąd Długosz wziął tę wiadomość, skoro o ile mi wiadomo nie spotykamy się z imieniem tej księżniczki w żadnym z annalistów, w żadnym z przywilei XIII wieku, domyśleć się łatwo. Znalazł on żywą tradycję za swych czasów, w klasztorze Dominikanów Sandomierskich, o tej Adelajdzie, którą za jego czasów już, brano za fundatorkę klasztoru; znał pomnik który i dziś mamy i jak wspomnieliśmy jakieś daty bliższe śmierci księżnej wyciągnął z aktów klasztornych. Że znał pomnik świadectwem dla nas to, że on pierwszy dał Adelajdzie drugie imię *Domicella*, które wynikło ze złego zrozumienia napisu pomnika, jest to błąd który stale powtarzają odtąd wszyscy monografiści Sandomierza. Wyraz *Domicella* poprzedza imię *Adleais* w napisie nagrobnym i oznacza *pannę szlacheckiego rodu*. W roczniku wielkopolskim znajdujemy często ten wyraz stosowany nie tylko do panny, ale i do młodzieńca. *Domicellus* Przemyśl puer powtarza się kilkakrotnie jak również *Domicella filia cujusdam ducis*¹². Znał to wyrażenie i Długosz i w cudach Św. Stanisława go używa¹³. O fundacji parafialnego kościoła nagrobek milczy, zato przypisuje Adelajdzie fundacją klasztoru, ale to sprawa inna.

Przypuszczamy, że mógł być akt erekcyi kościoła Św. Jakuba za czasów Długosza, przy kościele Św. Pawła, dokąd Iwo parafiją przeniósł; dziwną jest jednak rzeczą, brak wszelkich śladów o dotacyi parafii Św. Jakuba; w żadnym z przywilei znanych XII wieku nie ma wspominki o tym kościele i przypuszczać można że parafija zbyt krótko tu istniała i że jej akta zaginęły w czasie napadów na Sandomierz.

Historija kościoła Św. Jakuba, o którym jako istniejącym pomniku sztuki pisać zamierzamy, rzeczywiście rozpoczyna się z objęciem przez Dominikanów kościoła tego, jak skoro i studya nad budową tą i słowa

Długosza „*ecclesia parochiali Sancti Jacobi demolita*” okazują, że z budową Adelajdy co najmniej będziemy mieli do czynienia. Przybycie zakonników kaznodziei do Sandomierza, stanowi epokę dla naszej budowli i daje punkt wyjścia do porównania dwu starych grodów, Krakowa i Sandomierza, owych u Gallusa *sedes regni principales*. Położone oba nad Wisłą współzawodniczą w XII i XIII wieku w budowie kościołów i w obszarze swych osad. Co ma Kraków, wkrótce mieć będzie i Sandomierz a jeżeli nie może mieć biskupa i poddać się musi władzy krakowskiej to stworzy u siebie tę bogatą kolegiatę, która już w XII wieku zaświeci piękną kamienną budową wśród murów zamku. Castrum jest tu i tam siedzibą książąt. Ledwie Iwo sprowadzi braci Szpitalników de Saxia pod Kraków, już w r. 1222 Żegota kasztelan krakowski osadzi ich przy kościele Św. Ducha w Sandomierzu¹⁴. Dawniej już pod bokiem Sandomierza osiedli Cystersi w Koprzywnicy a na niedalekiej Łysicy zamieszkali od wieków Benedyktyni, podobnie jak pod Krakowem w Tyńcu. Co robi biskup Iwo Odrowąż dla Krakowa robi i dla Sandomierza - osadziwszy Dominikanów przy kościele parafialnym Św. Trójcy w jednej stolicy, sprowadza ich i osadza w ten sam sposób do drugiej. Klasztory benedyktyńskie i cysterskie tak liczne stosunkowo w Polsce w XII i XIII wieku, z charakteru swych reguł a głównie z powodu, że zaludniały się tylko obcymi przybyszami, nieznanymi obyczajowi i językowi narodowemu, jeżeli odegrały pewną rolę w sprawie kultury i rozwoju architektury romańskiej, to w stosunkach religijnych najmniej wpłynęły na pobożność ludu. Nauczycielami nie byli z natury swej ani Benedyktyni ni Cystersi - i nie zajmowali się pasterstwem dusz ludzkich. Zdziczenie ludu przy duchowieństwie świeckim nielicznym w Polsce i mniej wykształconym, potrzebowało środków ratunku - środek ten znalazł się na początku XIII w. w nowym zakonie, stworzonym wyłącznie dla prac apostołskich, a umiejącym sobie jednać miłość zarówno możnych jak ubogiego ludu. W przeciwieństwie do tamtych, wziął on sobie ubóstwo za zasadę; nie posiadając majątków ziemskich, znalazł od razu przyjaźń świata. Tym zakonem byli Dominikanie założeni przez Św. Dominika a sprowadzeni do Polski przez bisk. krak. Iwonę Odrowąża w r. 1222. Nie są to oddzieleni od świata murami klasztornymi, mnisi zakapturzeni, poddani surowej regule, od której na krok żadnemu z członków odejść nie wolno - ale istni apostołowie gotowi do wędrówek po świecie. Ścisła reguła Św. Augustyna jest podstawą życia zakonnego u Dominikanów, ale każdy prałat w klasztorze jego władzy powierzonym, miał moc uwolnienia od przepisów zakonnych każdego z braci, jeżeli tego potrzebę uznał a mianowicie jeżeliby to przeszkadzało: nauce, kaznodziejstwu *i zajęciu około dusz ludzkich*. Przystęp do klasztoru świeckim (mężczyznom) dozwolonym był a zakonnicy będą brać następnie stopnie w świeckich

akademijach. Nad całym zakonem ma władzę *Jenerał Dominikanów*. Zakon rozdziela się na prowincyje wedle narodowości klasztorów; każda *prowincyja* ma swego rządcę w osobie *prowincyjała* tej lub owej prowincyi - każdy klasztor swego *przeora* i szereg urzędów drobniejszych. Jenerała wybiera cały zakon, przez swych *prowincyjałów i definitorów*, na kapitule generalnej. Bulla Honoryjusza III z r. 1216 zakon ten zatwierdzonym został.

Jak pożądanym on był w Polsce, świadczy powoływanie Dominikanów przez ciąg XIII wieku przez wszystkich niemal udzielnych książąt i biskupów do swych stolic. Bo gdzie oni nie dali się poznać apostołstwem - dość wzięść dzieje i podróże w tym celu Św. Jacka - gdzie on nie był? a czynili to zapewne i inni. Pierwszy to raz rzucają się Polacy do zakonu; zaludniają się nimi klasztory nawet w Pradze i Wrocławiu. Pomijając Kraków i Sandomierz, dokąd ich sprowadza Iwo, widzimy Dominikanów powołanych przez Księcia Światopełka do Gdańska w r. 1227; we Wrocławiu są współcześnie z Krakowem. Książęta Mazowieccy i Wielkopolscy chcą ich mieć wcześniej u siebie, więc Konrad Mazowiecki bierze Dominikanów do Płocka r. 1234. Kazimierz Kujawski do Brześcia r. 1264, do Sieradza 1260. W Sochaczewie są od roku 1236 a w Warce od 1279. Do Poznania przybywają r. 1231 a klasztor we Wronkach funduje Przemysław 1279. Szląscy Książęta dość wcześniej postarali się o zakon kaznodziejski. Dominikanie są w Raciborzu 1258, w Lignicy 1278, w Opawie 1291. Nie zasypiali sprawy i Krzyżacy a w Chełmie stanął klasztor już r. 1230.

Nie dziw, że w grodzie sandomierskim znaleźli się Dominikanie wkrótce po przyjęciu ich w Krakowie; widać z tego, że wielce zaludniona okolica potrzebowała spiesznej tu opieki religijnej nowego zakonu. Co do daty przybycia i posiadnięcia kościoła Św. Jakóba służy nam Długosz; co do osoby fundatora mamy dwa świadectwa różne, tegoż samego Długosza, który to *Iwonowi* przyznaje i pomnik w kościele dotąd przechowany, który ma za fundatorkę księżniczkę *Adelajdę*. Komuż tu wierzyć? O ile świadectwo Długosza ma za sobą wszelkie cechy prawdopodobieństwa, bo idzie zgodnie z zapiską katalogu biskupów krakowskich¹⁵ „*fratribus praedicatoribus ecclesiam Sancti Jacobi dedit Ivo de consensu capituli*” - to o istniejącym pomniku Adelajdy dałoby się dużo powiedzieć na niekorzyść świadectwa tego. Starajmy się rozpoznać w tem dziejowym źródle, które znał i Długosz a jednak za nim nie poszedł. Jest w kaplicy Męczenników w naszym kościele Św. Jakuba płyta kamienna około 3 łokci długa przy odpowiedniej szerokości, umieszczona tu niedawno przez ks. Prał. Bulińskiego. Przeniósł on ją tutaj w roku 1871 ze spodu filaru nawy głównej, drugiego po lewej ręce od wchodu. Nie było to jej tutaj pierwotne miejsce, jak skoro mamy wiadomość, że umieszczono ją u stóp tego filaru w r. 1676 przeniósłszy z pośrodku nawy

głównej. Prawdopodobnie płyta ta stanowiła pokrywę tumby kamiennej ze zwłokami Adelajdy skoro r. 1640 postanowiono na kapitule jeneralnej, ażeby grobowiec jej otoczyć naokoło kratami z powodu : *ne rustici in eo (tumulo) sedeant et appareat aliqualis erga tantam benefatricem gratitudo*¹⁶. Rzeźba na płycie i napis, charakter ten sarkofagowy potwierdzają. Środek płyty przez prostokątne ogzymsowanie gotyckie w formie filunku zagłębiony, nosi na sobie wypukło wyrzeźbioną postać kobiecą z rękami złożonemi do modlitwy i głową opartą na poduszce. Charakter rzeźby przypomina prace kamieniarzy krakowskich końca XIV wieku, szczególnie układem śrubowatym spadających części draperyi i pewną sztywnością krawędzi fałdów głównych. W ogólności jest to dzieło miernego artysty, bez wszelkich cech indywidualności w postaci zmarłej. Na pozostałym obramieniu biegnie napis gotyckimi minuskułami wryty i masą ciemną zapełniony. Brzmi on jak następuje: *hic jacet domicella - Adieais filia ducis Casimiri funda - trix ilius conven - et obiit anno Domini millesimo. cc. XI*. Że nie jest to pomnik z początku XIII wieku, że ani charakter rzeźby ni użyte głoski o tem nie poświadczają, to każdy cokolwiek obeznany w tych rzeczach odrazu przyznać musi. Jest w tem jakaś zagadka podobna do tej, jaką przedstawiał do niedawna pomnik jakiegoś księcia Władysława Piusa z r. 1270 w kościele Franciszkanów krakowskich z napisem scholastycznym a zbroją XV wieku. Zagadkę tę do pewnego stopnia wyjawia nam napis na obrazie tejże Adelajdy, lichem malowaniu z XVII wieku: *hic sacer praedicatorum conventus lapideo prius erecto tumulo, post hostium feritate diruto, iterato gratitudinis ergo posuit monumentum. Anno Domini 1676*. Pomijając w tem świadectwo, że Szwedzi pomnik kamienny zniszczyli i z tego powodu zrobiono dzisiejszy sarkofag drewniany - widzimy jeszcze, że w klasztorze nie zginęła tradycja, jako pomnik nasz kamienny Adelajdy, był dziełem Dominikanów, zatem w żadnym razie zaraz po jej śmierci nie wzniesionym. Ale to nie dosyć, my powiadamy ze stylu rzeźby sądząc, że zrobili to Dominikanie w wiele lat po śmierci księżniczki i dodamy, że w czasie, w którym tradycja o fundacyi klasztoru *przez Iwona zaginęła* a zastąpiono ją chętniej królewską postacią dziewicy świątobliwej. Do wielu fałszów napisu dodać bowiem potrzeba jeszcze i to, że robi on Adelajdę fundatorką klasztoru Dominikanów, których zaledwie reguła w lat pięć po jej śmierci potwierdzoną była a w lat jedynaście zawitali po raz pierwszy Dominikanie do Polski. Mniemanie, jakoby mowa mogła tu być o innym zakonie, który fundowała przy kościele Św. Jakuba nie da się utrzymać, skoro dowodu na to nie ma. Potwierdzimy więc, że pomnik wbrew mniemaniu kilku innych autorów¹⁷ nie należy do *najstarszych* w Polsce, że współczesnym ze śmiercią Adelajdy nie jest, ale tylko dziełem Dominikanów XIV wieku, którzy prawdopodobnie mogli mieć przed oczyma

zniszczony przez Tatarów nagrobek pierwotny Adelajdy bo wyrażenie: *hic jacet Domicella Adleais* i układ ogólny, starego pomnika mogły być kopią z wprowadzeniem owego *conventus* w miejsce dawnego *ecclesiae*.

Szczegóły, jakie przywodzi Długosz w księdze uposażeń tak o fundacji krakowskiego klasztoru Dominikanów, jak w ogólności do dziejów pierwiastkowych prowincji polskiej tego zakonu, nie pozwalają ani na chwilę wątpić, że korzysta z bogatego archiwum klasztornego w Krakowie. Sam do tego się przyznaje, bo oznaczywszy datę poświęcenia klasztornego kościoła Św. Trójcy na r. 1224 w dzień Św. Grzegorza i wprowadzenie doń Dominikanów, pisze następnie nie bez powodu: „*in aliquis autem scripturis reperi quod Ivo Cracoriensis episcopus monasterium Sanctae Trinitatis ordinis praedicatorum in Cracoria anno Domini 1227 quarto Calendas octobris in die Sancti Venceslai martyris, epacta duodecima, concurrente quarto, pontificatus sui anno decimo fundaverit et instituerit*”. Takie szczegóły z pamięci się nie piszą. Musimy zatem wierzyć za Długoszem, że Iwo fundował klasztor w Sandomierzu.

Jest jedna rzecz wspólna przy fundacji trzech najstarszych klasztorów w Krakowie, Wrocławiu i Sandomierzu, to jest użycie dla zakonników najgłówniejszego kościoła parafialnego, a budowanie na parafię innego. Musiał w tem leżeć cel wyższy, skoro nietylko, że można było z nowa stosowniejsze zbudować dla kościoła klasztornego gmachy, niż przebudowywać stary parafialny na klasztorny i prócz tego budować nową parafię. W Krakowie kościół Św. Trójcy, który zabiera Iwo, jest drewnianym wedle Długosza i katalogu biskupów¹⁸, a zburzywszy go, buduje nowy, który poświęca w obecności kardynała Grzegorza de Crescentiis w r. 1224 w dzień Św. Grzegorza. Zdaje mi się, że powód łatwo odszukać, szło o to, aby nowy zakon kaznodziejski znalazł od razu większą frekwencyję ludu, a która w żadnym tyle, jak w parafialnym nie miała miejsca. Rachowano się z naturą ludzką przyzwyczajenia i charakterem nowego zakonu na poły podobnym do duchowieństwa świeckiego. O fundusze kościelne co najmniej tu chodziło.

W Sandomierzu kościół Adelajdy Św. Jakuba, przechodzi na klasztorny; burzy go Iwo, aby stawiać na jego miejscu nowy zapewne większy i stosowniejszy do przeznaczenia. Dla parafii buduje z drzewa kościół Św. Pawła, który dopiero około r. 1426 proboszcz Grzegorz przerabia na ceglany. Zdaje nam się, że cała nawa główna z bocznymi dzisiejszego kościoła, jest dziełem Iwona, a powody które nas do tego skłaniają, podamy w części artystycznej - nie możemy się tu powstrzymać jednak od kilku uwag ogólnych. Jest rzeczą pewną, że nigdy powołani zakonnicy nie osiadają na stałe w budowach wcześniej przygotowanych, ale zwykle czekają pomieszczeni tymczasowo, zanim gmach dla nich stanie¹⁹. Do Krakowa przybywają

Dominikanie w r. 1222, jak to zapisali annaliści, miesi ich Iwo Odroważ w swej kuryi biskupiej *in curia sua episcopali*. Bzowski ma wiadomość²⁰, ex annalibus ecclesiae Cracoviensis, że Św. Jacek z bracią mieszkali w kuryi biskupiej, gdy kościół Panny Maryi się budował. Był dla nich zbudowanym dom drewniany, przyczem było *oratoryjum*, gdzie nabożeństwo kwitło i przyjmowano do zakonu. Dopiero r. 1224 następuje wprowadzenie Dominikanów do kościoła Św. Trójcy; Długosz nazywa tę chwilę *poświęceniem kościoła*, prawdopodobnie więc kościół musiał być przebudowanym, skoro poświęcenia nowego wymagał.

W Sandomierzu znaleźli się Dominikanie w podobnym położeniu, mogli oczekiwać w kuryi kolegiackiej wśród zamku, jak skoro tu najwyraźniej pisze Długosz o *budowaniu nowego kościoła* w miejscu zburzonego Św. Jakuba, fundacyi Adelajdy. Szłoby o to tylko, czyli w budowie, którą za dzieło Iwona mamy, znajdują się ślady tego pośpiechu, jakiego sprawa wymagała.

Jeżeli użycie cegły do budowy jest dowodem z jednej strony braku na miejscu odpowiedniego kamienia, to z drugiej strony przyznać należy, że budowanie z cegły jest łatwiejszem i tańszem środkiem a prowadzącem prędzej do celu. Obrabianie ciosów, szczególnie gdy ich szukać trzeba w dalszej okolicy, wymaga i czasu i zdolnych rąk, gdy cegłę można robić na miejscu i przygotowywać zawczasu, bezwzględnie na charakter budynku. Zdaje mi się, że spotkanie się z cegłą w części kościoła, którą Iwonowi przypisać chcemy, tego pośpiechu jest pewnym dowodem, którego sprawa wymagała. *Kolegiata Sandomierska, Opactwo Koprzywnickie, Klasztor na Lysej Górze, pobliska Kolegiata w Opatowie* i t. p. wszystkie były budowane z ciosu. Kościół Św. Jakuba po raz pierwszy w tej okolicy zjawia się jako budowa ceglana. Ale jest jeszcze i druga okoliczność, która o pośpiechu mówi, to jest zasada pułapowa; kościół Św. Jakuba w nawie przodkowej nigdy sklepionym nie był pierwotnie, ale kiedy wyżej wspomniane okoliczne, posiadały wspaniałe sklepienia, miał on tylko pułap drewniany. Przypisaniu Iwonowi budowy części naszego kościoła, o charakterze odrębnym od reszty nie sprzeciwia się i łuk ostry arkad dzielących nawy, jak skoro spotykamy się z ostrołukiem arkad w Koprzywnicy. Że taką nawę przodkową murowaną z cegły mógł dostawić biskup Iwo do dawnego parafialnego presbiterjum, znajdziemy w części artystycznej wyjaśnienie w układzie gruntu.

Dzieje klasztoru Dominikańskiego w Sandomierzu w ciągu XIII i następnych wieków, tak są tajemnicą pokryte, tak o nich milczą annaliści, że wszystko co wiemy, polega raczej na kościelnej tradycyi, jak na dowodach krytycznie popartych. Klasztor Sandomierski pominął niemal, źródłowy Bzowski, Siejkowski popisał o nim brednie, które podstawy nie mają, i tylko nad całą tą mgłą świecą postacie 46 męczenników Sandomierskiego klasztoru,

wymordowanych przez Tatarów 1259 r. Nie godzi się nam jednak zapominać co Długosz ma odnośnego do klasztoru Sandomirskiego. Twierdzi on zapewne na podstawie zapisów, że w roku 1238²¹ odbyła się kapituła w Sandomierzu dla wyboru prowincyjała, na której nie mogąc zgodzić się na polaka, żądają cudzoziemca od generała. Gościem bawiący w Sandomierskim klasztorze Gerard z Kolonii, wybrany na kapitule w Sandomierzu prowincyjałem, rządzi do r. 1243. Pod rokiem 1282 zapisuje Długosz obecnych na kapitule w Krakowie z klasztoru Sandomierskiego *Jaczka, Gerarda i Marcina*. O Marcynie tym ma Bzowski i inni: „F. Martinus is qui ossa B. Ivonis Episcopi cum patre Vincentio a Mutina Italiae civitate transtulit ex priore Sandomiriensi provincialis Poloniae 1247”. Prowincyjałem obranym w r. 1266 chce mieć Długosz Br. Jana z klasztoru Sandomierskiego i zapisuje kapitułę dominikańską odprawioną w r. 1279 w Sandomierzu.

O pobycie Św. Jacka w klasztorze Sandomirskim pozostała tylko głucha wieść i ta kaplica przy kościele, którą ona dawną *celą* tego świętego mieć chce. Jak zobaczymy niżej, miejsce to odpowiadało raczej furcie klasztornej; co zaś do pobytu świętego, niewątpimy że może to być i zgodne z prawdą, pomimo, że najstarszy rękopiśmienny żywot św. Jacka Br. Stanisława z Krakowa w bibliotece Chigiego w Rzymie przechowany, o tym fakcie zamilcza.

O rzezi Dominikanów Sandomirskich nie mamy też zapisów w annalistach naszych, ale ma go Długosz i to zda mi się najstarsza dla nas wiadomość. Jest ona wtrącona w opis uposażeń klasztoru Sandomierskiego przy końcu samym w tych słowach: *item notandum quod monasterium Sancti Jacobi tempore insultus Tartarorum, aliquoties fuit desolatum et exustum et quadraginta sex fratres ordinis Salve Regina decantantes a Tartaris pro uno tempore et una die occisi, locusque illo sanguine fratrum et aliorum fidelium celebris est et sacratus*. Jakkolwiek więc zdawaćby się mogło, że cześć dla Świętych Męczenników urosła w XVII wieku; jakkolwiek żaden z kronikarzy, ani tak szczegółowy jak wołyńsko-halicki o wyróżnieniu Dominikanów w klasztorze nie mówi, choć widzi ich w zamku (igumeni) ginących z drugimi, choć Bulla Bonifacego VIII z r. 1295 także o wycięciu Dominikanów nie wspomina, musimy tym razem wierzyć tradycji kościelnej i słowom Długosza. Wolno nam jednak zrobić uwagę, że męczeństwo to nie mogło odbyć się w kościele Św. Jakuba; gwałtu i pożaru śladów mury kościelne nie przechowały, ale zawsze było ono w Sandomierzu. Ciał pomordowanych próżno szukano w kościele i dotąd ich miejsca pogrzebienia nieodszukano; kaplica ku ich czci wzniesiona w XVII wieku. Bliższe szczegóły dają Bzowski i idący za nim ks. Buliński, który ma szczegóły co do usiłowań przeprowadzenia kanonizacji męczenników Sandomirskich. Że klasztor Dominikański w Sandomierzu nie

jednokrotnie znaleźć się mógł w niebezpieczeństwie przy powtarzających się napadach Tatarów, Litwy i Rusi to nie ulega wątpliwości. Zakonnicy chroniąc się już to do zamku już do nowo założonego miasta z obrębem fortecznym, jeżeli ratowali osoby swe przed napastnikami, to pozostawiali na łup cały swój majątek klasztorny. Widzimy też w budowie wieży u frontu kościoła, krótkiej, niskiej, ale o grubych murach, w jej licznych strzelnicach, środek obrony furty klasztornej, a nie ulega wątpliwości, że odpowiednie wały z ostrokołem dopełniały forteczności klasztoru. Że usunięcie centrum miasta z sąsiedztwa Św. Jakuba i przeniesienie go na przeciwległe wzgórze za Leszka Czarnego mogło rzeczywiście pozostawić Dominikanów na łatwy łup nieprzyjaciół; że należało czemś indemnizować ich krzywdę, wyprowadzamy o tem wniosek z przywileju, który tenże sam książę Leszek Czarny Dominikanom Sandomierskim sporządził. Przywilejem tym²² daje im z jednej strony prawo zbudowania w miejscu, gdzie ich łyżwowy młyn stał na Wiśle, nowego o dwu kołach; plac nad Wisłą na zbudowanie domu dla młynarza i plac w obrębie fortecznym nowego miasta z powodu: *ne insultus etiam Tartarorum aut quorumlibet aliorum predictos fratres oporteat deinceps formidare, aut in rebus domus vel ipsa domo difficili modo conquistata et comparata damnificare - ipsis damus... aream in municione ejusdem Civitatis limitatam, et signis notabilibus assignatam pro domo construenda et habenda, ne ultra quam dedimus, quidquam debent pro se tempore procedente de area vel loca predicti fratres usurpare...* Że jednak Dominikanie nie zbudowali tu klasztoru aż w XIV wieku za prowincyjała Andrzeja Ruteni (1399) pod wezwaniem Św. Magdaleny, wiadomo nam z Długosza. Sprzedali oni na to dwa owe młyny darowane od Leszka. Być może jednak, że mieszkali tu i w XIII wieku bo w przywileju miasta wspomniano o prawie melcia zboża w młynie książęcym Dominikanom: *tam circa ecclesiam Sancti Jacobi degentium quam in cwitate manentium*. Nie będziemy się tutaj zajmować sprawami majątku dominikańskiego, darowiznami *winnic, ogrodów, jatek* itp. a zajmiemy się tylko datami odnośnemi do budowy kościoła. Są one skromnemi bardzo o ile dotyczą wieków średnich, będzie to wiadomość, że w końcu XIV wieku kościół już potrzebuje naprawy a klasztor zbyt ubogim, aby na naprawę mógł łożyć. Oto co królowa Jadwiga pisze w przywileju datowanym w Krakowie feria quarta post Pentecostes a. d. 1399.... ponieważ kościół i klasztor Dominikanów Sandomirskich na przedmieściu będący, znaleźliśmy *bardzo zniszczonym przez starość i grożący upadkiem*, jeżeli przez naprawę gmachów i *przebudowanie murów* się nie zapobieży, a bracia tego klasztoru bardzo są ubodzy i nie są sami w możności temu zaradzić, pozwalamy im zatem nabywać niektóre własności.... a to w tym celu, aby z nich pobierany dochód mógł być obracany na naprawę kościoła²³. Zdaje się,

ze tej epoki będziemy mogli przypisać pewne zmiany w arkadach nawy głównej, których konstrukcja miała zaradzić przewidywanemu upadkowi kościoła Św. Jakuba. Ubóstwo zakonu nie zmniejsza się i w XIV wieku; Jagiełło każe z dochodów królewskich wypłacać Dominikanom w r. 1431 na każde suche dni po dwie sexageny monetą polską *na sprawienie habitów i innej odzieży*. Akta klasztorne znajdują się dotąd przy kolegiacie Sandomierskiej; w roku zeszłym w czasie pobytu w Sandomierzu widzieliśmy ich plik spory w archiwum katedralnym i zamierzeliśmy sobie zajrzeć do nich za powtórna bytnością: losy zrzuciły, że pobyt nasz w tych okolicach napotkał na ciężkie przeszkody ze strony władzy politycznej. Akta te, o ile wiem, przeglądał skrzętnie nieoszacowany autor monografii Sandomierza, zmarły niedawno ks. prałat Buliński i pomieścił w swej pracy, wydanej po śmierci autora. Pozwolę sobie dopełnić wiadomości zacytowaniem kilku dat do kościoła z tej jego książki. Najdawniejszym odpustem naszego kościoła jest ten, który nadał r. 1362 Innocenty VI tym, którzyby w dzień Św. Jakóba kościół odwiedzili. Pod temiż warunkami nadają wiernym inny odpust *jeżeli przytem złożą jakąś kwotę pieniędzy na fabrykę kościoła* biskup Zbigniew Oleśnicki i generał dominikański Manswet z Perużyi. Kaplicę Męczennikom w przedłużeniu nawy bocznej lewej wystawił około r. 1600 Teofil Szemberk z Reichenbachu kasztelan Kamieniecki a odpowiednią jej przy drugiej nawie kaplicę Św. Walentego zbudowali naprzód Stanisław a następnie Jan Roszkowski około r. 1673. Kaplicę Św. Jacka obok kościoła od strony dawnego klasztoru rozpoczęto budować za przeora Mikołaja z Płocka roku 1634. Najważniejsze wiadomości wyciągnięte przez ks. Bulińskiego odnoszą się do przekształcenia kościoła w XVII wieku. Do tej chwili kościół posiadał tylko stragarze i pułap w charakterze swym pierwotnym, teraz umyślono na kapitale z r. 1631 dać sklepienie. Ksiądz Mikołaj Leopoldowicz kan. Sandomirski znaczne na ten cel zapisał sumy, przykładali się do tego Stanisław hr. Tarnowski w r. 1647 i Andrzej Dębiński kantor kolegiaty. Za te pieniądze ukończono murowane sklepienie w roku 1670 - dodajemy, że zrobiono to z wielką krzywdą dla pomnika przez wprowadzenie grubych podstaw i zamurowanie pięknych okien romańskich. Mikołaj Oborski sufragan krakowski poświęcił tak przerobiony kościół r. 1677.

Przeistoczenie budynków klasztornych nadmienionych w wymagane w XVII wieku osobne cele dla każdego z zakonników, spowodowało około r. 1674 tę chwilę, w której jak pisze ks. Buliński „przekształcono dawną ozdobną formę okien a wiele z nich całkiem zamurowano, zabieleno wapnem niektóre wyroby z cegły palonej zdobiące mury klasztorne i tym podobnie”. Co to były za ozdoby z cegły palonej wnioskować łatwo z tych, co pozostały w kościele. W tej formie utrzymał się gmach klasztorny aż do opuszczenia go przez

Dominikanów w r. 1864. Kościół oddano pod opiekę księżom świeckim, ale opustoszały klasztor magistrat Sandomirski zburzył doszczętnie, pozostawiając tylko skrzydło jego wschodnie z mieszkaniem dla księdza. W tej chwili zajmuje to pomieszkanie ksiądz Ludwik Piotrowicz przełożony kościoła a zarazem profesor Seminarjum dyjecezalnego. Jego to serdecznemu przywiązaniu do starożytnego tego pomnika sztuki i wysokiemu poczuciu obowiązku służby dla ojczyznej wiedzy, zawdzięczam ułatwienie zbadanie gmachu i dostarczenie niektórych odcisków z rzeźb, za co mu tutaj słuszne podziękowanie przynależy.

Na tem kończymy część badań historyczną. Przyniosła ona potwierdzenie słów Długosza jedyne źródła wiadomości o początku kościoła Ś. Jakuba w Sandomierzu. Usiłowaliśmy dowieść topografią miejscowości, że kościół mógł być pierwaj parafialnym, mógł stać w obrębie ulic miasta. Wykazało się przez to dawne położenie zamku Sandomirskiego z kościołem kolegiackim w swym obrębie, rzecz, która nowym przykładem dopełnia obrazu kościołów wśród zamków, jako sprawy zwykłej w XII i XIII wieku w Polsce. Znaleźliśmy możność porównania stosunków budowniczych Krakowa i Sandomierza w tak odległej epoce i wskazaliśmy podobieństwo osiadania się tutaj Dominikanów na gruncie głównych parafialnych kościołów.

Do części następnej należeć będzie dopełnienie wiadomości badaniem architektury a głównie rozwiązanie pytania, czyli dzisiejszy kościół Ś. Jakuba przynależy czasom kościoła parafialnego tj., że jest budową Adelajdy, czy jest pracą Dominikanów z Iwonem Odrowążem na czele? Co się tyczy późniejszych okoliczności w sprawie architektury kościoła, ważnemi dla nas będą tylko daty zbudowania sklepień w kościele, któreśmy idąc za księdzem Bulińskim podali.

II. CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA.

Kościół Św. Jakuba w Sandomierzu, zajmuje odrębne miejsce w szeregu naszych pomników romańszczyzny o tyle, o ile przechowały się w budowli tej ślady pierwotnej architektonicznej myśli; o ile wiek XVII nie zrównał jej z innemi wszelkich stylów, szatą swą zimną, banalną pokrywając pierwotny układ wnętrza. Odrębność swą zyskał kościół Św. Jakuba, starannem przeprowadzeniem form romańskich cegłą, tym materyjałem, który jeżeli obok granitowych kostek, dość wczesnie zjawia się w budowach kościelnych Wielkopolski, tu występuje jako jedyny konstrukcyjny wątek, w chwili, kiedy powszechnie w okolicy używanym jest do monumentalnych budowli, ciosowy kamień. To co pozostało nietkniętem przez wieki w kościelnym naszym gmachu, przy użyciu glazurowanej cegły i ozdób

terrakotowych, nosi na sobie ten wyraz piękna odmiennego, który przyniósł dzisiejszą jego sławę, zyskaną przeważnie ceglanym swoim portalem. Odszukać cały pierwotny organizm gmachu z pod późniejszych wandalizmów, wyprowadzić w ten sposób rzetelny obraz pierwotnego piękna architektonicznego, leży w zadaniu niniejszej pracy i będzie rezultatem tych prac badawczych i rysunkowych, jakieśmy w roku zeszłym z polecenia Akademii umiejętności dokonali. Nie ulega wątpliwości, że zewnątrznie kościół przedstawia się i starożytnym i malowniczo; patrząc nań zdala, cała jego niemal sylweta w otoczeniu drzew, odcina się na jasnym tle nieba. Gmach, którego przytem ceglane ściany przybrały kolor ciemny, właściwy starości, musi się wydawać pięknym. Domyśleć się łatwo, że stoi na dość wyniosłym wzgórzu, odosobnionem od miasta i od zamku a dochodzi się doń drogą pod górę stromo wiodącą. Przystąpmy i my bliżej kościoła Św. Jakuba; w połowie wzgórza zaznaczonego u swego najwyższego wzniesienia, historycznym cmentarzem i kościółkiem Św. Pawła, natrafiamy na płaszczyznę, niby próg jeden dość obszerny, na którym zasiadł przed wieki kościół z klasztorem dominikańskim. Małeńki cmentarzyk, wysuwa się przed ścianę północną kościoła, otoczony żelaznym ogrodzeniem nowoczesnego smaku; obok tych sztachet biegnie droga ku kościółkowi Św. Pawła, po nad brzegiem rozdołu głębokiego, co oddziela wzgórze nasze od miejskiego.

Dziwnie poważnie, wygląda ceglany budynek kościelny a raczej ta ściana jego północna, której widok roztwiera się z poza wielkich drzew cmentarzyka. U całego gmachu górą, jedna panuje linia ścian, u poddaszy gątem krytych dachów; z nad dachów sterczą ceglanym grzbietem obłożone szczyty facyjat i sygnaturka, co nad nawą główną u wierzchu zasiadła. Dach presbiterjum, niższym jest znacznie od dachu części przodkowej, tu zdobny fryz arkadkowy zaznacza się pod gzemsem koronującym, przypominając mogiński klasztorny kościół, lub franciszkańskiego kościoła w Krakowie budowy. Wspaniały portal romański u tej północnej występuje ściany, stanowiąc boczne, jedyne jak zobaczymy wejście do kościoła dla pobożnych; należy on do wysuniętej naprzód, niższej części, która jest nawą boczną. Nad dachem pulpitu nawy tej bocznej widać ślady dziewięciu zamurowanych okien nawy głównej z resztami półkolistych fryzowych ozdób z palonej cegły i trzy poziomo wydłużone okrągłe okna, co tamtych miejsce w XVII zajęły wieki; niedosyć zręcznie są one w grubym wykute murze. Nawą boczną jest krótką, wklęsły kąt jaki czyni z zetknięciem się z presbiterjum zapełnia kaplica barokowa, czworokątna, pokryta kopułką a w zakończeniu swem od zachodu spotyka się z wieżą czworokątną, obszerną, oszkarpowaną po węglach, a pokrytą gontową tępą piramidą. Uderzają w oczy kształtami swymi niezwykłymi podwójne jej okna drugiego piętra. Dostęp do facyjaty

zagradza wieża; tylko wązkim przejściem w szkarpie jej narożnej przecisnąć się tu można obok wzniesionego gruntu okolonego murkiem.

Presbiterium zakończone jest płaską ścianą zwróconą ku wschodowi, ku Wiśle; tu wązkie przejście zamknięte parkanem ogrodów na spadku wzgórza rozłożonych, niedozwala rozpatrzeć się w ścianie szczytowej zdobnej fryzami arkadkowymi i ceglanymi krzyżami czerwonymi na tle tynku.

Trzy wielkie okna ma ta ściana tylna, środkowe zamurowane, a szkarpy wprowadzono tu później. Obok mamy pozostałości klasztoru co przy południowej kościoła jak chce reguła pomieścił się niegdyś ścianie, a dziś rozebrany został. Skromne to i ubogie było clastrum, jeżeli sądzić mamy z piętrowego budynekzku, który ma wewnątrz dołem kilka izb i korytarz wiodący do kościoła przez boczny portalik romański. Z krużganków klasztornych i śladu niema, miejsce jego zajął ogród warzywny prawie nie ogrodzony od południa, z cudownym widokiem na Wisłę i najdalsze jej pobrzeże; widać ztąd i Koprzywnicę i Dzików. Przechodzimy koło ściany południowej kościoła, tu okna nawy romańskie choć zamurowane występują jaśniej, wyraźniej, śnać strona mniej na wiatry wystawioną była. I oto częśćka pozostała zabudowań krużganku od wschodu bez wątpienia dawna furta, bo i droga wąwozem od Wisły w tę stronę się zwraca; droga to odwieczna. Przed facyjatą zachodnią zatrzymujemy się na wązkiem ciasnym placyku, mając za plecami ściętą pionowo krawędź wzgórza; ślad to splantowania gruntu pod budowę, obramiony murkiem ceglanym. Na lewo zamyka nam dalszy pochód wspomniana wieża. Cała facyjata jest odsłoniętą, bo wieża stoi na jej stronie; zachowała dotąd piękne okna i dwie skrajne lizeny i jest jeżeli wolno powiedzieć dobrze i czysto dochowaną. Jedna rzecz nas w niej uderza, to jest brak portalu głównego. Nie było go tutaj nigdy, najprawdopodobniej z powodu dostępu niestosownego już w pierwszej chwili budowy; być może że i obyczaj zakonny temu stanął na przeszkodzie?

Wejdzmy teraz do wnętrza kościoła; wita nas na wstępie boczny ów portal z dwoma otworami wchodowymi zamkniętymi trójliściami; portal niegdyś wspaniały polichromiją cegieł glazurowanych, dziś olejną farbą na żółto pomalowany z dodatkami u nadmurowania. Wydarty tympanon rzeźbiony zastąpiono tynkiem; nikt nie pamięta jaka treść rzeźby; głucha wieść mówi o przeniesieniu jej do domku gotyckiego!... Widok wnętrza oziębia nas w zapale do pomnika, jest ono smutnie pobielonem z niewdzięcznym rozkładem światła; czuć że tu się wszystko zmieniło. Z nawy bocznej, przez którą przechodzimy, nawy puste, ciemnej a sklepionej w duchu XVI wieku, otwiera się widok po przez arkady gotyckie wycięte, w grubości muru i wsparte na czworokątnych filarach. W nawie środkowej, nowe filary przyłączone do tamtych wyrastając silnie w górę podpierają sklepienie; jest

ono płaskim, brzydkim niby lunetowem a ubiera się krawędziami w gipsowe wałki. Spotyka się tuż pod łukami przyściennymi, sklepienie z naszymi oknami owalnymi a niżej po ścianach z pseudoklasycznym gzymsowaniem XVII wieku. I ołtarze drewniane smutne i obrazy nie pocieszające, wszystko młode na ten gmach, na jego czasy. Więc i presbiteryjum długie ze swymi filarami przy ścianach, podtrzymującymi sklepienie i ołtarz główny barokowy, i wszystko tu aż do posadzki zwykle, banalne. Parę nagrobków starszych znajdzie się przy filarach nawy głównej; interesujemy się rzeźbą rycerza jakiegoś i herbami brązowymi płyty w posadzce umieszczonej; ale to nas nie zadowalnia i szukamy kaplicy męczenników i grobowca Adelajdy. I tu doznajemy zawodu; wewnątrz kaplicy ciasne i ciemne mieści ołtarz, parę obrazów lichego pędzla po ścianach i dwa nagrobki Adelajdy. Ten na lewo, pod oknem drewniany, ma wyrzeźbioną postać okrągłą w książęcych szatach XVII wieku; ten na prawo, wmurowany w ścianę, jest ową płytą o której wyżej pisaliśmy. Dodajmy że odpowiednio do tej kaplicy jest i w nawie bocznej prawej, inna pod wezwaniem Św. Walentego, a przy ścianie zachodniej, kaplica Św. Jacka, jest salą raczej, z pomieszczonym ołtarzem, niż kościelną budową. Obraz ołtarzowy Św. Jacka, jest kopią wielce starożytnego ze wsi Odrowąża, tak opiewa napis.

Taki jest stan dzisiejszy kościoła Św. Jakuba w Sandomierzu, czyż dla tego nie miałby być pomnikiem ważnym? Że takim jest świadczą dołączone obok tablice rysunkowe, ale właśnie dla zrozumienia w jaki sposób, doszliśmy do obrazów, tak odmiennych od tego jak jest, zmusił nas do tego obszerniejszego opisu, raczej beletrystycznego niż naukowego. Tak wyjaśniliśmy sprawę, zabieramy się do rozważenia planu kościoła.

Plan Kościoła.

Ma to do siebie architektura kościelna średniowieczna, że z układu samego grundrysu poznać można cały organizm budowy; ale jeżeli w kościołach z nawą poprzeczną lub nawami bocznymi obiegającymi presbiteryjum, łatwo dopatrzeć się tego organizmu, to w budowlach tego rodzaju jak wiele z kościołów polskich XIV wieku i nasz Ś. Jakuba z XIII, gdzie presbiteryjum jest osamotnionem a nawy przodkowe kończą się na równi z tęczą, organizm pierwotny nie zawsze da się odszukać. Jest faktem sprawdzonym dokumentami, że niejednokrotnie stawało pierwiej takie presbiteryjum za nim pomyślano o budowie nawy przodkowej. W lat wiele, wedle innego planu, przychodziło do dokończenia całości; organizm zerwanym został. Tak jest w kościele Panny Maryi w Krakowie, gdzie presbiteryjum, a nawy przodkowe uważać musimy jako dwa odrębne niemal organizmy a nikt

nie wątpi, że i wieże obie nie stoją w związku rzetelnym ani z jednym ani z drugim. Mamy powody mniemać, że w kościele Św. Jakuba w Sandomierzu zaszła też sama sprawa. Będziemy starali się następnie udowodnić to nasze mniemanie; w tej chwili jednak rozważmy plan kościoła, jak się przedstawiał bądź co bądź już w końcu XIII wieku.

Budynek wydłuża się w kierunku linii świętej, więc w kierunku jak tu, wznoszenia się wzgórza, którego część pod kościół zrównaną do poziomu została i to tak skąpo, że na 5 metrów przed facyjną spotyka się próg dalszego wzniesienia, które niemal do wieży przytyka. Część przodkowa rozdziela się na trzy nawy przez arkady wsparte na filarach; arkad takich jest po 5 z każdej strony. Szerokość trzech naw razem wynosi 18,52 metrów, długość do tęczy 23,45 mtr. Aby odnaleźć szerokość nawy głównej, należało odszukać pierwotne filary, które utonęły w podstawach sklepienia w XVII zbudowanego wieku. Nie było to trudnem idąc za śladami pierwotnych gzymsów cokułowych; dajemy je na planie (Tab. IV) z wypuszczeniem onych podstaw. W ten sposób owa nawa główna miała szerokości 8,00 metrów, gdy na nawy boczne przypada po 4,20; stosunek naw można przyjąć za 1:2. Oprócz czterech pełnych filarów, mamy na planie po każdej stronie jeszcze połowy filarów przy ścianie zachodniej i przy tęczy. Z położenia portalu, którego oś przypada na połowę długości nawy i z układu tęczy wnosimy, że mamy do czynienia z całością, która ani przydłużoną ani skróconą nie była. Nawy boczne od wschodu mają wejście dziś do kaplic - zważmy, że pierwotnie zamykały się ścianami a co najwięcej małymi absydkami, ale śladów absyd odszukać trudno.

Presbiterjum jest nieprawidłowo długiem, wynosi bowiem od tęczy do ściany zamykającej prawie 21 metrów przy szerokości 8,50. Zwracamy tutaj uwagę na różnicę w szerokościach nawy i presbiterjum. W połowie tej długości na prawo w ścianie, natrafiamy na wejście do klasztornego kurytarza; że otwór ten jest dawnym poświadczą romański portal.

Przyzwyczajonemu badaczowi do naszych krótkich romańskich presbiterjów XII i XIII wieku czy to w budowlach cysterskich czy w parafialnych, wyda się szczególną ta długość niezmierna tej części w kościele Św. Jakuba i tak jak jej zamknięcie ścianą gładką, nie da się wytłómaczyć wzorem Cystersów. Nie zapominajmy, że plan kościoła klasztornego rozwija się wedle wymagań reguły zakonnej i nie co innego spowodowało tutaj długość presbiterjum. Przystęp jak najłatwiejszy do wnętrza kościoła dla świeckich w przeciwieństwie do dawniejszych klasztornych, służących tylko dla zakonników, sprowadza w kościołach dominikańskich potrzebę miejsca obszernego dla liczego duchowieństwa, dla księży mszalnych, nowicyjatu i braciszków. Czterdziestu zakonników zamordowanych przez Tatarów w r.

1259 w Sandomierzu daje nam pojęcie o liczbie mieszkańców klasztoru; należało aby odosobnione miejsce znaleźć mogli w kościele napełnionym tłumami wiernych. Oto powód długiego dominikańskiego presbiteryjum nie tylko tu w Sandomierzu ale w Krakowie, w Oświęcimie i t. p. Już u Franciszkanów krakowskich w XIII wieku było ono krótkim, bo zakon kaznodziejstwu się nie oddaje. Wspomnieliśmy, że samo zabranie kościołów parafialnych dla naszego zakonu przez Iwona świadczyło o potrzebie gromadzenia mass pobożnych; dla nich służyły obszerne nawy przodkowe. Ale jest jeszcze inna sprawa, która na układ planu presbiteryjum wpłynęła, jest nią stosunek kościoła do klasztornych budynków a głównie do krużganku wielkiego, owej arterii klasztornej życia. Nic stosowniejszego u Cystersów, jak owo wprowadzenie występującej nawy poprzecznej, która stoi wprost w związku z dormitarzem i wyznacza miejsce dla krużganku. Jakoż, jeżeli jedno ramie jego biegnie tuż przy ścianie południowej kościoła (wyjątkowo i północnej n. p. w Koprzywnicy), inne idzie za kierunkiem nawy poprzecznej a zachodnie na równi niemal z facyją kościoła się poczyna. Gdzie nie ma nawy poprzecznej, stosunki te zmienić się muszą, tem więcej tam, gdzie część przodkowa kościoła w planie szerszą jest niż presbiteryjum a krużganek obszernym być mając, nie może ograniczyć się w rozmiarach do długości naw przodkowych. Jakoż znajdujący się dziś zamurowany otwór w nawie bocznej prawej (Tab. IV) wskazuje jedno z wejść na krużganek klasztorny, zachowany zaś portal w presbiteryjum zaznacza przejście do drugiego równoodległego ramienia krużganku; rozciągał on się zatem w znacznej części i obok presbiteryjum. Zważywszy jednak ustęp utworzony przez różnicę szerokości dwu części przodkowej i tylnej kościoła, zrozumiemy potrzebę wypełnienia ramienia południowego kaplicą i wprowadzenia krótkiego korytarzyka od kościoła do krużganku. To znaczenie w klasztorze krakowskim miała ta dawna kaplica Św. Jacka, przy krużganku, która pierwotnie wiązała się z nim otwartymi arkadami i ta szyja wiodąca z kościoła do krużganku, która wyrównywała różnice szerokości naw kościelnych. Przeznaczenie pierwotne kaplicy Św. Walentego, a Różańcowej dzisiaj w kościele naszym Św. Jakuba, da się oznaczyć jako przynależność do krużganku. Kaplica Św. Jacka jest także częścią zabudowań jego, prawdopodobnie klasztorną furta, skoro położenie zakrystyi nie może wskazywać, iżby wejście do klasztoru obok niej, było pierwotnem. Że zmieniono pierwotny dostęp do clastrum i przeniesiono z zachodu na wschód, to wskazuje kierunek dawnej drogi od Wisły i położenie wieży kościelnej. *Wieża* należy do planu kościoła chociaż jak widzimy (Tab. IV) organicznie z nim związaną nie jest. Ustawienie jej w tym stosunku do facyjaty i ściany północnej kościoła, jest widocznie zgodnem z jej pierwotnem przeznaczeniem. Zbudowana na podstawie kwadratu blisko 6 metrów

długości boku zewnętrznemu mierzącego, wysuwa się z krawędzi lewej facyaty, występując od nawy bocznej lewej o 2 metry. Trzy węgly swobodne, zaznaczają się na planie silnymi szkarpami. Świadczącymi o jej pochodzeniu z epoki gotyckiej dość wczesnej. Szkarpy zachodniej strony poprzeczone są w otwory (bramki gotyckie) celem ułatwienia dostępu z cmentarza po przed facyjatę, jak skoro szkarpy te dotykają się muru klasztornego, podpierającego wzgórze pozostałe po zniwelowaniu podstawy kościoła. Co do grubości murów te w nawach przodkowych wynoszą od 1,03 do 1,06 metra, w presbiteryjum 0,85 m., w wieży u podstawy 1,30 metra.

Wzniesienie naw przodkowych i ich konstrukcja.

Na tablicy V-tej staraliśmy się przedstawić rysunkami zasadę pierwotną wzniesień naw głównej i pobocznych, jako rezultat badań dzisiejszej budowy tak odmiennej w zasadzie. Przedewszystkiem należało odrzucić podpory sklepienia przy filarach; że one nie należały do pierwotnej epoki, że są po prostu przymurowaniem, to wskazywały ogzysowania cokułów i kapiteli, które z trzech stron widoczne, nagle się kończą, zakryte tymi murkami. Ogzysowania te wskazują nam, jakie rozmiary miały pierwotne filary. Ale to nie dosyć; z odsunięciem tamtych podpór, upada i sklepienie; wiemy że ono zbudowano około r. 1660, a zbudowano tak nisko, że okna dotąd rzucające światło do wnętrza głównej nawy, znalazły się po nad sklepieniem. Okna owalne dzisiejsze, po trzy z każdej strony, wykuto wskutek braku światła w kościele po zaprowadzeniu sklepienia. Położenie okien pierwotnych, stosunkowo bliskie gzymsu koronującego gmachu, zbliżenia ich do siebie w rząd jeden, z pozostawieniem odległości między nimi nie większej nad 1,44 metra, nie pozwalają przypuszczać żadnego przedtem sklepienia, ale prosty strop drewniany. Jakoż w presbiteryjum i nad nawami bocznymi, pozostały dotąd widoczne na strychach otwory na belki w odstępach jak w presbiteryjum 0,67 metra. Belki miały grubości 0,30 metra w kwadrat. -

Arkady rozdzielające nawy przodkowe, ostrołukiem są zamknięte, a początek wyrastania łuków zaznaczony jest u filaru gzymsem, którego profil dajemy na Tablicy IV-tej. Arkady te wycięte są wprost w grubości muru, bez ogzysowania lub szmigi. Otóż całe to ogzysowanie filaru, równie jak wysokość arkad, uważamy za nieprawidłowe i prawdopodobnie później wprowadzonymi dla zastosowania się do obniżonego sklepienia naw bocznych. Jakoż nietylko dały nam się odszukać pęknięcia muru źle związanego na linii ostrołukowych arkad dawniejszych, ale nawet całe pierwotne arkady znacznie wyżej położone. Na strychach, nad nawą boczną z nad sklepienia XVII wieku, wyrastają reszty arkad w postaci framug do połowy grubości ścian

zamurowanych od strony wnętrza. Co więcej, w węglach przy podstawach sklepienia tu i owdzie znalazły się reszty gzymsów zaznaczających u filarów początek ostrołuków. Profile tych gzymsów dajemy na Tablicy IV, pod tytułem: profil wsporników arkad pierwotnych.

W ten sposób powracając to, co wieki późniejsze wprowadziły, udało nam się bez naciągania odtworzyć pierwotną myśl architektoniczną przodkowej części kościoła Św. Jakuba. Zaznaczyliśmy też i ów stan z obniżonymi arkadami, który prawdopodobnie jest odpowiedzią na słowa przywileju Jadwigi z r. 1399, wzywającej do ratunku gmachu, jako grożącego upadkiem: „jeżeli przez naprawę i przebudowanie murów temu się nie zapobieży”. Jest to podmurowanie arkad celem wzmocnienia budynku. Możemy teraz scharakteryzować naszą budowę i zaznaczyć jej miejsce odpowiednie ze względów konstrukcyjnych. Kościół Św. Jakuba w Sandomierzu, jest budową bazylikową o nawach trzech, tak zwanym romańskim kościołem z filarami, jakie we wszystkich epokach tego stylu budowano w razie, kiedy nie zamysłano sklepić budynku, ale zostawiano mu drewniany pułap. Tak pokryte miał i nawy boczne. Na przekroju (Tab.VII), dajemy widok urządzenia tych pokryć o tyle ciekawych, iż wiązanie dachowe było widocznym od spodu. Długo zastanawialiśmy się, w jaki sposób bez znacznego obniżenia dzisiejszych ścian naw bocznych, mógł być zaprowadzonym bez zakrycia okien nawy głównej, dostateczny spadek dachu tych części i przyszliliśmy do przekonania, że dach opierał się płaszczyzną swą po nad arkadami, a spoczywał na belkach, które do filarów wpuszczanymi tylko były. Zdaniem techników mogło to być dostatecznym, skoro odległość osi od osi filaru wynosi co najwyżej pięć metrów, więc i stragarze w tej odległości rozstawionymi były. Dach prawdopodobnie ołowiem kryty być musiał; w ten sposób pochyłość dachu otrzymana, wynosić mogła 45°.

Nawy nasze przodkowe warte są szczególniejszej uwagi ze względu na użyty materiał i środki ornamentacyi; cechuje je szczególna prostota, a odznacza piękność proporcji. Zdanie to odnosimy do pierwotnej zasady uwidocznionej na Tablicy. Ściany nawy głównej dołem przeprute w 5 ostrołukowych arkad, mają wysokości 13,00 metrów, z tych przypada na wysokość arkad większa połowa, bo około 7,50 (wymiarów nie są równe). Po nad szczytami arkad w odległości blisko 3 metrów rozwija się gęsty szereg okien romańskich jednopółowych z gładkimi na szmige, a stosunkami szerokości do wysokości jak 1:2. Okien takich w rzędzie jest dziewięć, a więc dziesięć pól międzyokiennych, co daje względnie liczby arkad stosunek jak 1:2. Takież stosunek panował w wysokościach pułapów naw pobocznych względem wysokości tegoż w nawie głównej, jeżeli pułapem nazwać można szerokie rozstawienie stragarzów. Widzimy w tem nietylko harmonijne

nastrojenie proporcji, ale ów rząd okien tworząc, pewien rodzaj fryzu arkadowego, rzucał szerokie światło i równe do wnętrza kościoła. Nawy boczne opatrzone nielicznymi oknami, bo w odpowiedniej liczbie do arkad otrzymywałyby pewien półcień, gdyby nie szeroko rozpięte arkady główne, przez które światło się udzielało i tym częściom. A kiedy mowa o świetle, nie możemy pominąć otworów w ścianie frontowej; tu trzy okna, z których dwa boczne węższe, wznoszące się w wysokości od posadzki stosunkowo małej, bo 5 metrów, musiały wpłynąć na większą jasność budynku. Szczególniej środkowe okno ma jak na romanizm niezwykłą wielkość, bo przy szerokości 2,60 metr. jest wysokim 4,59 metrów.

Nie znam budowli u nas z XIII w., w której by tyle było starania o jasne wnętrze i umiano to uzyskać z uwagą na piękno. Jest w tem najwyższe przeciwieństwo z cysterskimi kościołami, które jednak posiadały środki odpowiedniejsze do tego celu, to jest kamień, gdy tu cegła tylko użytą została. Ale to nie wszystko. Architekt znalazł w układzie samego materiału i jego barwie środki estetyczne, i wyzyskał własność jego rzeźbiarską, stosując do plastycznych ozdób, do ornamentacyi.

Polichromija wnętrza.

Całe wnętrze tej części kościoła, którą się zajmujemy, nie było pierwotnie tynkowanym, ale ceglane ściany występowały w całej swej nagości, starannie testowane, z użyciem cegieł glazurowanych. Aby słowa te umieć dowieść dziś, gdy ściany i filary warstwa tynku pokrywa, nie potrzeba powoływać się na argumentacje, skoro jasny dowód leży po nad sklepieniem w tych częściach ścian, które przed zaprowadzeniem tegoż należały do wnętrza. Mniejsza, że tu wszędzie znajdujemy testowania, ale czy podobna przypuścić, aby staranne, z dwu szycht glazurowanych, wielkich a umyślnie formowanych cegieł, zasklepienia okien i arkad ostrołukowych, miały być pod tynk przeznaczonemi ? Wszakże zewnątrz jest *rohbau*; nie w inny sposób traktowano wnętrze, ten sam układ cegieł, też sama staranność w zasklepieniach arkad i t. p. Ale najwymowniej świadczą o tem ozdoby okien nawy głównej w formie pasów w półkole przegiętych, zaznaczających zakończenia ich górne. Pasy te, to terakota glazurowana, płaskorzeźbiona w ornamentacyją romańską, które nie mogły leżeć w otoczeniu tynku, jak skoro utonęłyby, będąc mało wysuniętymi od lica ścian. A jednak, są one dotąd zachowane na świadectwo prawdzie, jak łatwo się przekonać, wchodząc na poddasze. Odpowiadają one takimże zewnętrznym ozdobom okien.

W ten sposób zwykła polichromija farbą otrzymana w kościołach kamiennych romańskich zastąpioną tu była naturalną, a ożywienie ścian

dawały szychty cegieł różnobarwnych. Przy oknach kolorowych, jakie przypuszczać musimy u Dominikanów, którzy byli mistrzami w tej sprawie we Włoszech i u nas (witraże krużganków klasztornych w Krakowie) efekt wnętrza kościoła musiał być wspaniałym. Dajemy na tablicy VII układ cegieł około okien. Szczegóły filarów pierwotnie nietynkowanych, przedstawiłem na tablicy IV obok grundrysu. Zwracam uwagę w tym ostatnim rysunku, że ów pseudokapitel kamienny podmurowanych arkad, należy do restauracji XIV wieku; jakoż piękne jego profile, pełne efektu wykrojenia, noszą piętno najwyższego rozwoju *gotycyzmu*. Słowo tu wyrzeczone zwraca myśl naszą do jednej jeszcze zagadki kościoła Św. Jakuba. Że budowa części przodkowych kościoła jest romańską w zasadzie konstrukcyjnej, jest bazyliką płaskokrytą filarową w układzie, widocznym jest ztąd, iż nie zna jeszcze potrzeby szkarp. Ale co znaczą owe ostrołuki arkad? Pytanie zaiste dosyć ważne w sprawie rozwoju użycia form gotyckich u nas. Jeżeli stwierdziliśmy nie jednokrotnie, że cysterskie kościoły nasze pochodzą z początku XIII wieku i że wcześniejszymi być mogą od kościoła Św. Jakuba, to nic dziwnego; że ostrołuk wprowadzony przez tamtych w gurtach sklepień a nawet w arkadach, mógł tu być użytym za czasów choćby Iwona Odrowąża. Ale dlaczego? I na to łatwa odpowiedź. Chciano mieć kościół jasnym i dobrze zamkniętym i jeżeli dla tego ostatniego celu okna naw bocznych małe przybrały rozmiary, to arkady półkolem zamknięte nie przepuszczałyby dość światła z okien nawy głównej do naw bocznych, jak tego wymagano. Co więcej, przez silnie wywyższone arkady (a więc tylko gotyckie lancetowate) ściany nabrały większego ożywienia i charakteru ciągnięcia się w górę. W zaprowadzeniu ostrołuku działał zarówno zmysł estetyczny, jak wymogi potrzeby światła. Rysunek okien naw bocznych dajemy na tablicy V.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzeć się w portalu znanym dobrze publiczności z licznych opisów i rysunków²⁴.

Portal.

Portal boczny kościoła Św. Jakuba urasta do znaczenia portalu głównego, swoimi rozmiarami i bogactwem ozdób. W zasadzie romańskiej, odchodzi od wzorów portali tego stylu, użyciem cegły a ztąd formami się różni wielce. Jest czteroustepowym bez kolumn właściwych w węglach, z archiwoltą, która powtarza oprofilowanie ustepowych węglów, a wycięty w samej grubości prawie ściany nawy bocznej, jak skoro wysuwa się od jej lica zaledwie o 0,25 metra. Prawdopodobnie kończył się frontonem, który usiłowano niedawno zastąpić nadmurowaniem z rozetami wprawdzie starymi lub wedle starych wzorów odgniecionymi. Usiłowaliśmy na tablicy IX dać

dokładny pomiarowy rysunek portalu i jego szczegółów, opuściwszy jednak owo dzisiejsze nadmurowanie. Więcej szczegółów znajdzie czytelnik w pracy p. Gersona wyżej zacytowanej; przede wszystkim mam tu na myśli rysunek dwu główek drobnych u kapiteli portalu, który tam się znajdzie. Główną jego charakterystykę stanowi filar czworościenny, rozdzielający środkiem, jak we francuzkich portalach, otwór główny na dwa pola liściem konicza zamknięte. Dwa są więc otwory wejścia, każde z nich szerokie po 1,02 m. (węższe o 0,12 m. u cokułu) przy wysokości do 3 metrów po klucz trójliścia najwyższy. Szerokość całego portalu ma 5,20 metrów; węgly ustępów oprofilowane są w wałki; szmigi i żłobki tworzące trzony opatrzone cokułem i kapitelikami drobnymi. Czoło ustępu pierwszego, zarówno jak filar środkowy są identycznie profilowane wałkami rozdzielonymi brylantowaniem tak powszechnym w romanizmie. Ostatni węgar ustępowy ma w profilu swym przeprowadzoną kolumnkę (torse) kręconą. Ponieważ to wszystko układane jest z szycht cegły, podziwiać musimy bogactwo rodzajów cegieł formowanych i traktować zabytek, jako rzecz wyższego znaczenia nad zwykłe ceglane portale gotyckiej epoki, układane z gotowych profili, jakie się pod ręką znajdują. Co więcej, czujemy dobrze, że każda cegła formowana przed wypaleniem, dokładnie wykończoną była i wygładzoną narzędkiem żelaznym, co szczególnie u cegieł kapitelowych widocznym jest w tym nalepianiu ozdób za mokra i opracowaniu ich śmiałem a skończonym. To nie ceglarnik, ale prawdziwy artysta modelator, miał tu do czynienia z materiałem portalu. Czas *sześć* przeszło *wiekowy* nie ujął w niczem subtelności i czystości konturów, zda się, że to wczoraj zrobiono; trwałość tę zawdzięcza cegła silnemu ognioi i pewnego rodzaju zeszkleniu a w części i glazurze.

Kapitelami właściwie nazwać trudno ogzysowania portalu na równi z rodzącą się archiwoltą, ale nie mamy innej nazwy na szereg drobnych ozdób, pokrytych *abakusami* zwykłymi romańszczyźnie środkowej epoki. Jakże to są ozdoby wskazuje rysunek szczegółów na tablicy IX, po nad rysunkiem portalu pomieszczony. Są tu roślinne stylizowane ozdoby, z tych niektóre z poczuciem prawdy natury. Są geometryczne sploty, a znalazły się i dwie maleńkie po kilka centymetrów wysokie twarzyczki ludzkie, z których jedna w koronie do tysiąca przypuszczeń dawała pole, a byli tacy, co chcieli w niej widzieć portret królowej Adelaidy. Za małe, za drobne za pobieżne, aby rozmyśl twórczy znamionowało; jest próbą fantazyi artystycznej rzeźbiarza, któryby umiał coś lepszego zrobić, gdyby miejsce na to było. Takie miejsce i dla Adelajdy stosowniejsze znalazłoby się w duchu rzeźby średniowiecznej XII i XIII wieku na tympanonie, jak w rzeźbach strzelnińskich i gdzie indziej. Na nieszczęście tympanon nasz pusty, nosi ślady wydarcia rzeźby, czyżby, jak wspominaliśmy, prawdą być miała legenda miejscowa, że ją dla domku

gotyckiego do Puław wyrwano? Nie umiem twierdzić, ale to fakt, że część fryzu z portalu tam była.

Tympanon zamknięty jest górą półkolem archiwolty, dołem zaś granicę jego stanowią wycięcia trójliścia z ślicznymi rozetkami, otworów wejścia, rozdzielone przestrzenią środkowego filaru. Profil archiwolty powtarza profile ustępowych węgarów i zaznacza się u czoła plecionką płaską, bardzo misterną, powleczoneą glazurą koloru odmiennego; dziś na hańbę zabrazowano ją na pokost. Jest wielkie podobieństwo motywów tych splotów z ornamentacją niektórych łukowych pasów okien nawy głównej, o których słów parę wypada nam powiedzieć.

Okna i ich ornamentacja.

Mamy w kościele Św. Jakuba dwa rodzaje okien; te u nawy głównej i okna naw pobocznych. Jedne i drugie zwierają się półkolem a rząd cegieł klinowych, jasnych, niemal siwych, w rozmiarach odpowiednich, stanowi polichromią zasklepienia. W oknach tych wszystkich od strony zewnętrznej, po nad arkadą zasklepienia występuje dwoma centymetrami, pas równoodległy półkolisty, szeroki na 11 centymetrów a utworzony z płaskorzeźbionych i glazurowanych, jak nasze garki krakowskie ceglanych tafli. Pięć takich tafli z jednej formy odgniecionych, składa się na jedną taką półobręcz; długość tafelki wynosi 0,25 przy 0,11 m. szerokości.

Zdawałoby się, że każde z kilkudziesięciu takich ozdób ma właściwy sobie ornament, tak są kładzione naprzemian jedne i też same motywa. Jakoż trzy główne wzory przeważają, wszystkie trzy daliśmy w rysunkach na tablicach VII i VIII. Nie wątpię, że znajdą się i inne, kto sobie zada cierpliwości i komu na tych szczegółach zależy. Co do mnie ta mała liczba jest wystarczającą dla osądzenia charakteru ornamentacyi. Pomijając te, których motywem są sploty kółek, dwa inne rodzaje należą do świata *bestyjaryj* średniowiecznych. Będą to fantastyczne ptaki z ogonami rybiemi, głowami o zębcach zwierzęcych i uszkach, oplecione węzami a trzymające w paszczach gałązki z jagodami; będą to ptaki zwrócone ku sobie, jakby gołębie, rozdzielone krzewem w oddźwięku sztuki Sassanidów. Są to motywa właściwe romanizmowi a bardzo stare, które w drugiej połowie XIII wieku byłyby rzadkością niemałą. Prawdopodobnie, że to cegły odgniecione w dawnych matrycach, jakby z Lombardyi pochodzących, gdzie pomniki budownictwa ceglaneanego noszą podobne ozdoby.

Ściana frontowa.

Wspomnieliśmy powyżej o dwu rodzajach okien w naszej części przodkowej kościoła, jest ich rzeczywiście więcej, jeżeli do nich zaliczymy i te u facyjaty zachodniej. Jakoż należy nam jeszcze spojrzeć i na jej układ cały. Ściana frontowa jest gładką po sam szczyt, tylko dwie lizeny ciągną się w górę po bokach, w wysokości 0,40 m. i o ile ślad na jednej z nich pozostał, kończyły się frontonikami przez ustępy cegieł. Spód facyjaty zaznacza cokuł *kamienny*, który jest zwykłą szmigą i to podobno jest jedyny ślad użycia ciosu, gdyż cokuł ten oblatuje gmach dokoła, gubiąc się nieraz w podwyższonym terenie. Krawędzie spadku obustronnego zakończenia szczytowego facyjaty tworzą grzbiet szychtowy przez ustępy kilku rzędów cegieł silnie wyszklonych. Na wysokości 4,50 metrów od cokułu poczynają się na równej linii trzy okna, o których wyżej wspominaliśmy, dodamy, że boczne są niższe i węższe od środkowego i zakończają się trójliściem przy gładkich ukośnych, tworzącym trzy oryginalne kopułki, starannie obramowane glazurowaną cegłą a co szczególnie w części otynkowane i zdobne rytym deseniem w ość rybią. Właściwy otwór okien tych, podobnie jak u okien bocznych nawy, ma także od góry zakończenie trójliściem. Rysunek okien facyjaty dajemy na tablicy VIII.

W szczytowej ścianie facyjaty jest jeszcze jedno wielkie okno, które ujęte górą w półkole, w sposób romański, cofa swą szybę i rozdziela się filarkiem w dwa otwory. I tu starannym jest układ cegieł glazurowych na łukach arkadek. Na tem kończymy sprawę części przodkowej kościoła; wszystko, cośmy w tem przydługim może studjum rozważali, utwierdza nas w przekonaniu, że mamy do czynienia z organizmem jednym a budową odlaną z jednej formy w przeciągu czasu krótkim wystawioną. Byłoby do życzenia zaznaczyć ściśle datę powstania budynku, ale że to wiąże się z obserwacją stylu dalszych części kościoła, pozostawiamy to sobie na końcu niniejszej rozprawy uczynić.

Presbiterjum.

Nie smutniejszego, jak w budowach pułapowych zbyt wydłużone presbiterja, wszakże jak w naszym kościele, stanowiłyby okna jedyne, tutaj ożywienia ścian. Nie ma mowy o dinstach o galeryjach arkadkowych i t. p. właściwościach romanizmu tam, gdzie sklepienia nie miało być. Jedyne rachować można na polichromiją malarską, na witraże; ale tych spraw podobno nie doszukamy się w naszym presbiterjum. Ślady tynku starego widać pod dachem nad sklepieniem z XVII wieku, na ścianach, które przy pułapie byłyby wewnątrz widoczne, ale malowań nie ma.

Okna długie, wąskie, po części zamurowane noszą cechy romańskich, ale ani w proporcjach, ni zdobności, podobnymi do tych w nawie przodkowej nie są. Wysokie 3,86 przy szerokości 1,06 m., starannie są zaarkadowane dwoma rzędami cegły zeszlonej. Pasów zdobnych nie mają, wznosząc się od posadzki presbiteryjum o 4,88 m. Było ich pierwotnie otwartych ośm, z tych po trzy na bokach, dwa u facyjaty wschodniej; te ostatnie stoją po stronach jeszcze jednego środkowego okna znacznie większych rozmiarów, ale zasady tej samej.

Ale jeżeli wewnątrz presbiteryjum nie posiadało piękna właściwie architektonicznego, ma je do pewnego stopnia widok zewnętrzny tej części kościoła. Odsunawszy na bok silne szkarpy ceglane, które w epoce jakiegoś XIV wieku opięły presbiteryjum, łatwo dostrzedz pierwotne *lizeny* szerokie około 1 metr, przy wysokości 0,15 cm. Lizeny te dochodziły górą po gzyms koronujący a raczej jego fryz arkadkowy. Te, które przypadły u krawędzi facyjaty wschodniej, przechodzą w podstawę ściany szczytowej i pokryte są daszkiem ceglanym (patrz tabl. VI), a w ten sposób linie pochyłości szczytu nie dochodzą do dachu, ale po nad nim się poczynają. Rysunki powyższe jaśniej rzecz wytłumaczają i wskażą ten sam system narożnych konstrukcyj i urządzenia lizenów jaki jest w kościele mogińskim pod Krakowem i u Ś. Franciszka w Krakowie a który jest właściwością ceglanego budownictwa epoki romańskiej. Ma za sobą to ta konstrukcja, że cały wysoki trójkąt szczytu mija grubości murów bocznych kościoła i wyrasta wprost w szerokości wewnątrz ze ściany frontowej, zatem parcia na boki nie wywołuje. Ten sam system jest u szczytu nad tęczą, o tyle różny, że lizena dająca początek filarkowi z daszkiem, o który się grzbiet frontonu opiera, zawieszona jest u ściany i nagle się kończy.

Ornamentacja presbiteryjum.

System zdobień presbiteryjum zasadza się na użyciu zwykłej cegły nieco okrzesywanej i płyt większych ceglanych, również nieformowanych, ale przycinanych i w tem leży cała różnica pojęć między architekturą przodkowej a tej części kościoła. To, co na oko zdaje się być piękniejszym, w zasadzie jest niższym; bo nigdy nie nazwiemy okuwania cegły zwycięstwem materiału. Cegła prasuje się w formach i wypala, kamienia własność okuwania. To też na każdym miejscu spotyka się w ozdobach naszych nieregularność i do pewnego stopnia niezgrabność a wiązanie się cegieł zastępuje topienie ich w tynku. Najlepiej wykonanym jest *fryz arkadkowy* ściany północnej, bo tu dla utworzenia dwu półkolistych łuków, nawzajem się przecinających użyto cegieł giętych i okrzesywanych, przez co zyskuje się układ regularny. Wysokość

fryzu wynosi 0,45 m. a towarzyszy mu górą pas cegieł skosem kładzionych, poniżej gżemu okapowego, który jest pomysłem dzisiejszym, nierazącym znawcą.

Ten sam fryz u fasady wschodniej jakże odmiennie jest wykonany; z cegieł zwykłych usiłowano zrobić arkadki a wypadły raczej krzyże, niemogąc okrzesaniem stworzyć giętych linii. Tło tych ozdób stanowi tynk, gdy w tamtych płyty ceglane przycinane odpowiednie zapełniają głębie. To męczenie się murarza z niewłaściwym materiałem, ten brak zasadniczej myśli w układzie cegieł, pewien deseń plastyczny stanowiących, przede wszystkim przedstawia się w ozdobach trójkątnego szczytu. Jeszcze w samym początku po nad fryzem panuje pewien ład w krzyżach ceglanych, tworzących mających siatkę, ale w miarę wznoszenia się w górę gubi się regularność, linie krzywią się i w końcu tworzą ogół dziwaczny, jakieś niezgrabne ciężkie obramienie gładkiego tła środkowego, zazębianego w sztraby. Niemogę przypuścić iżby to wszystko należało do pierwotnej epoki i domyślam się w tem wszystkim niedołącznej restauracji po pożarze w XVII wieku, w epoce, w której tradycja o budownictwie rzetelnie ceglany zginęła. Pozostałoby słów parę na opis pierwotnej tęczy kościoła, gdyby nam danem było coś o niej wiedzieć. Na strychu spotykamy ścianę szczytową na niej wzniesioną, grubą 0,80 z wykutem otworem na strych nad nawą przodkową, ale gdzieby łuk tęczy przypadł i jakim był nieodszukaliśmy; w każdym razie łuk ten musiał być w półcyrkiel i przypadał na równi z dzisiejszym sklepieniem, to jest klucz jego był 2 metry niżej szczytu ścian.

Z tego cośmy dotąd o presbiterjum dowiedzieli się wypada wnioskować: że tak w zasadzie konstrukcyjnej jak w charakterze stylowym jest organizmem innym od organizmu części przodkowej kościoła i że dwie części składowe dzisiejszego budynku kościelnego, niemają z sobą nic wspólnego; że zatem należą do epok wprawdzie do siebie zbliżonych, ale zawsze odległych pewną liczbą lat. Wymiary cegieł są też różne tu i tam; różnice te są wprawdzie drobne, ale wystarczają do potwierdzenia naszego twierdzenia. Że część przodkowa jest dawniejszą, to przemawiają zatem prawdziwie artystyczne formy i układ całości, styl ornamentacji i ta szczególniejsza staranność budowy. Motywa są nowe, oryginalne, które się w żadnym innym pomniku romańszczyzny nie powtarzają. Presbiterjum jest kopią znanych nam typów, mniej staranną. Na szczęście znamą nam jest data oryginałów tej kopii a szczególnie Mogilskiego kościoła. Poświęconym był r. 1266²⁵ zatem nasze presbiterjum odnieść wypada do drugiej połowy XIII w. pomiędzy pierwszy a drugi napad na Sandomierz Tatarów, czyli między rok 1241 a 1259.

Zgodne to z naturą ludzką, że to co stawia pod groźbą

niebezpieczeństwa człowiek prywatny zarówno jak korporacja duchowna lub świecka, przybiera takie rozmiary i układ, iż zdolne są przynajmniej na czas pewien zabezpieczyć schronionych. Napady Tatarów nauczyły Polskę otaczać miasta wałami i palisadami a budować kościoły w sposób niemal forteczny. O tem poucza nas nie jeden pomnik architektury z XIII wieku z oknami wysoko położonemi i jednym wejściem, z wieżą u frontu ze strzelnicami. Że po smutnem doświadczeniu z roku 1241, Sandomierzanie myślą o obronie miasta, że to miasto wedle Kroniki wołyńsko-halickiej jest już r. 1259 w stanie obronności, z tąd łatwy wniosek, że i Dominikanie w budowie kościoła, gdyby to miało miejsce po napadzie w r. 1241 nie omieszkaliby urządzić gmachu obronnie. Cała przodkowa część kościoła naszego tej obronności nie nosi śladów, owszem piękność zdobień i przezroczystość wnętrza, delikatność konstrukcyi portalu wszystko to świadczy raczej o szczęśliwych chwilach prowadzenia budowy, jak pod groźbą niebezpieczeństwa powstającej fortecznej strukturze. Że kościół stał przed napadem w r. 1241 zdaje mi się z tąd rzeczą pewną, że nie nosi śladu zniszczenia od Tatarów, toć nie noszą śladów żadne kościoły nasze, które że złupionemi zostały w tedy wiadomo jest dobrze. Trzy dni w r. 1259 wystarczają Tatarom i Rusinom do wymordowania mieszkańców Sandomierza, co się da spalić, niszczyć zapewne ogniem; ale nie przypuszczamy nigdy, aby Tatarzy zadawali sobie trud w burzeniu kościołów murowanych, w niszczeniu ich ścian. Napad Tatarów, jak burza, poczynał się i kończył nagle.

Jeżeli więc najstarszą część kościoła Św. Jakuba cofamy przed rok 1241, to drugie pytanie nasuwać by się mogło kto ją postawił. Naturalnie mogli tego dokonać Dominikanie, lub ktoś z możnych, biskup lub książę. Przeciw pierwszemu mówi znane nam ubóstwo zakonników, którzy żyjąc z jałmużny, nie tak łatwo przyjść mogli do grosza na budowę. Są zakonem młodym w okolicy, pełnej fundacyj Benedyktyńskich i Cysterskich. Kościół budowanym jest z pewnym zbytkiem ozdób, na które ubogi klasztor choćby posiadał fundusze, nie bardzo by się godził. Któryby książę między latami 1226 a 1241 miał ochotę budować ten kościół, nie umiałbym powiedzieć, ale to pewno, że Bolesław Wstydlivy i jego rodzina tak są zajęci Fraciszkanami i Franciszkankami, tak budują dla nich klasztory i kościoły w Zawichoście, Krakowie itp., że wątpię aby Dominikanom Sandomierskim coś się z tego źródła książęcego dostało. Z biskupów Wisław następcą Iwona; co zbudował, zapisały skrzętnie katalogi biskupów krakowskich, a o tak pięknej budowie miałyżby zamilczeć? Jednemu Iwonowi Odrowążowi przystało, to jako temu, który Dominikanów sprowadzał, a wedle Długosza, kościół stary parafialny zburzywszy, nowy im w Sandomierzu wystawił. Oto powody dla których budowę części przodkowej, przypisujemy temu biskupowi w tym kształcie w

jakim ją postawiliśmy w rezultacie badań. Jakie presbiteryjum miał ten Iwonowski kościół zanim przyszło do postawienia obecnego? na to pytanie nie ma odpowiedzi, bo nie ma danych w pomniku. Z układu gruntu, z tego skąpego splantowania wzgórza pod część przodkową kościoła, wnioskować tylko można, że pierwotny kościół parafialny stał nie gdzieindziej, tylko tu, gdzie presbiteryjum. Czy by go użyto cały, jeżeli był murowanym przez Adelaidę za część kapłańską i domurowano przodek, czy Iwonowskie presbiteryjum okazało się niewygodnym lub potrzebującym naprawy, dość, że w drugiej połowie XIII wieku stanęło to nowe. Mógłby nam wyjaśnić cośkolwiek stosunek kościoła do klasztoru, ale klasztor dawno zagubił swoją starożytność. Nie zgubił jednakowoż do szczętu; oto pozostał jeszcze portal do kościoła, portal z cechami najzupełniejszymi romanizmu, którego rysunek dajemy na tablicy VIII. Portal tento proste naśladownictwo cegłą kamiennego romańskiego, o kolumnach w ustępach o którym to tylko zanotować się godzi, że jego archiwolta przechodzi nieco w ostrołuk i zbliża się podobieństwem do portalu przeznaczenia podobnego w klasztorze mogińskim z r. 1265. Nie jest też datą i nasz wcześniejszy, a z korytarza ścianami nie stoi w związku. Odpowiednio do portalu musiał być zdobnym i krużganek klasztorny, mamy prawo o tem twierdzić z relacji o burzeniu go w XVII wieku (patrz część historyczną); pozostałością ozdób klasztornych są te cegły ornamentowane tworzące fryz, które X. prałat Buliński wynalazł pośród gruzów i najniefortunniej pomieścił u cokołu ściany północnej kościoła. Dajemy ich rysunek na Tablicy VII.

Dzwonica.

Jeżeli w czem widać groźbę niebezpieczeństwa od Tatarów i chęć urządzenia sobie przeciw temuż obrony, to w tak zwanej *dzwonicy kościelnej*. Jakoż jeżeli nazwę tę otrzymała od zawieszonych na jej najwyższym piętrze dzwonów, to jej kształt silny, grubość murów, a przede wszystkim liczne strzelnice dolnych pięter, raczej przywołują na myśl *basztę forteczną* niż kościelny użytek. Co do stylu, zachowała wiele motywów romańskich, ale ma silnie rozwinięty system szkarp przez co do ostrołukowej epoki bardzo wczesnej odnieść ją należy. Cała jej wysokość z gzymsem koronującym po pod dach wynosi przeszło 13 metrów, szczyt drewniany jest nowożytnym; wewnątrz rozdzielone jest na dwa piętra podłogą, choć prawdopodobnie dolna lokalność musiała być sklepioną. Piętro wyższe ma w każdej z czterech ścian wspaniałe okna, które raczej przeźrocami (clairvoye) nazwać można, skoro zaszklonemi otwory być nie mogły. Tu wiszą dzwony i ten sławny *Demetriusz* dzwon, któremu sławę zrobił X. Siejkowski dominikan, zowiąc go tak i twierdząc, że

ma przeszło 900 lat. Napis na dzwonie scholastyczny objaśnia, że pochodzi z roku 1399 i fundował go Jan, przeor dominikański w Sandomierzu. Drugi dzwon mniejszy pochodzi z r. 1314 i kto wie czy nie jest datą swą zbliżony do daty samejże wieży.

Wieża jest ozdobną, starano się ściany jej ożywić wnękami, przez co ukryć jej charakter forteczny. Najwięcej ożywiona jest strona południowa, która się zwraca ku dawnemu dostępowi do klasztornej furty, leżąc zaraz za kaplicą św. Jacka. Mamy tu dwa rzędy strzelnic, te dolnego piętra mają wyloty w formie okienek 0,60 centymetrów wysokich, a 15 szerokich, a w grubości muru od wewnątrz obszerne framugi; w każdej z nich człowiek wygodnie z kuszą siedzieć mógł. Strzelnice wyższego piętra posiadają szpary bardzo wąskie, bo przeszło jeden metr wys. przy szerok. 0,8 centymetrów i są dołem nieco rozszerzone, jak wszystkie wyloty do pocisków z kusz i łuków. Jest ich dwie obok siebie. Ściany zachodnia i północna dolnych strzelnic nie mają, były tu bowiem wały i palisady, za to na piętrze strzelnicami były opatrzone. Ta szczególniejszą zaczepność strony południowej wieży, najwyraźniej mówi o przeznaczeniu jej za obronę furty klasztornej, a czterech łuczników mogło bez przerwy rzucać pociski na wicherzycieli spokoju zakonnego.

Jeżeli spód wieży stanowił taką forteczkę zaczepną, nie wątpię, że i górą mogła mieć odpowiednie średniowieczne uzbrojenie w blankach i machikułach; zamiaru jednak nie widać w budowie, bo gzym koronujący biegnie równo, świadcząc o zakończeniu ścian.

Piętro najwyższe ma okna niskie dla rozgłosu dzwonów, a te otwory są szczególnie piękne w swej surowej ceglanej konstrukcyi; w zasadzie są romańskie końcowej epoki, pomimo łuków ostrych. Jest ich na każdej ścianie po dwa obok siebie, a każde ma dwa otwory rozdzielone środkowym filarkiem, ogzymsowanym górą i dołem cegłą formowaną. Rysunek profili cegieł modelowanych jest na Tablicy VII. Lice filarku i otworów jest zagłębione o 0,12 metra w jedną wspólną framugę, która w górze zamyka się dwoma półkolistymi łukami, zawieszonymi na środkowym kroksztynku także z cegieł prasowanych. Całość jest w ten sposób pełną wdzięku, a wykonanie w cegle bardzo starannem. Dodać musimy, że piętra rozdziela zewnątrz pas cegieł skosem stawianych, a drugi taki znajdzie się poniżej ceglanego gzymsu okapowego. A teraz słów parę o szkarpach; jest ich trzy, każda odmienna, a w dwu architekt bawił się istotnie strzępieniem ich daszkami.

Szkarpa narożna północno zachodnia jak inne, dochodzi do podstawy ostatniego piętra, a w tem przebiegu rozdziela się stopniowo na trzy ustępy, co raz wyższymi pokryte daszkami. Spód jej przeparty w bramkę, u której pozostałe zawiasy i otwory na drąg zapierający, okazują, że była zamykana

żelaznemi drzwiami. Była to komunikacja kościoła z furcą klasztorną, służąca dla świeckich, skoro do presbiterium wstęp mógł być im utrudnionym, aby tamtą stroną przejść do klasztoru. Zważywszy, że wieża nasza ma cechy epoki ówczesnego gotycyzmu i tyle reminiscencji romanizmu przypuszczamy ją być najmłodszą częścią kościoła, sięgającą końca XIII. wieku. Że zatem skutkiem napadu Tatarów po raz trzeci na Sandomierz w roku 1280. postawiono ją dla obrony klasztoru i kościoła, służąc zarazem za dzwonicę.

Przychodzimy do końca rozprawy i mamy zastanowić się nad rezultatem jaki ona przynosi dla dziejów sztuki w Polsce.

Studyjum niniejsze kościoła św. Jakuba odtwarza nam po pierwszy raz szatę jego pierwotną. Występuje tutaj kościół ten nie jak dotąd drobnymi szczegółami ornamentacyj, wyrobami ceramiki, których znaczenie nad miarę podnoszono, ale majestatem architektonicznego pomysłu; nie pokaże się całość wprawdzie jednym organizmem, ale zbiorem kilku części. Mimo tego każda z tych części stanowi osobną organiczną całość godną najwyższego uznania za to poszukiwanie piękna jakim się po swojemu charakteryzuje. Najstarszą i najpiękniejszą, odnosimy do trzeciego dziesiątka lat XIII wieku, gdy dwu drugim przypadnie przypisać lata środkowe i końcowe tegoż stulecia. Panuje więc w całym gmachu styl romański ceglany, z tymi odcieniami swymi jakie czas przynosi. Obniżyliśmy znaczenie grobowca Adelajdy przypisując mu datę znacznie późniejszą ale w zamian postawiliśmy monumentalne dzieło architektury, wydobywszy pierwotne formy jego z bałamutnych powijaków restauracyj i przebudowań bliższych nam epok.

Zasady konstrukcyjna i estetyczna która z niej wypłynęła, odszukane w części najstarszej, którą biskupowi Iwonowi Odrowążowi przypisujemy, stawiają kościół Św. Jakuba, jako jedyny przykład na ziemiach Polski budownictwa rzetelnie ceglanego, bez użycia ciosów. Motywa architektoniczne tej części przodkowej i głównej w świątyni naszej, nie powtórzą się w żadnym innym pomniku architektury średniowiecznej w Polsce. Należy ona układem planu i wzniesień do rodzaju staroromańskiej *bazyliki pułapowo-filarowej*, co obok zaprowadzonego współcześnie systemu sklepień ostrołukowych w romanizmie naszym wykazuje owo poszukiwanie za nowymi środkami, które pozostanie świadectwem życia sztuki na ziemiach Polski. Z wystawieniem kościoła Św. Jakuba w Sandomierzu, zaczyna gasnąć znaczenie Cystersów i ich ciosowych budowli, a powstaje zwrot w kierunku użycia tańszego, łatwiejszego środka, dobrze wypalanej cegły i przeradzającej się w ornamentacyjne płyty, ceramiki. Staro Słowiańska biegłość w wyrobach z gliny, jej modelowaniu w ozdoby i jej rytych rysunkach, zyskuje napowrót

szerokie pole do pracy w pomnikach architektury chrześcijańskiej a stosuje to od razu z tą biegłością polski robotnik, jak tego kościół nasz jest dowodem pewnym.

I jeszcze słowo jedno w rezultacie badań naszych. Epoka romańska w Małopolsce używa ciosu do kościołów swych, czyli one będą Cysterskimi jak w Wąchocku, Koprzywnicy, lub Jędrzejowie, czyli parafialnymi, jak w Wysocicach i Kościelcu, czy kolegiackimi jak ten Św. Andrzeja w Krakowie it.p.

W epoce gotyckiej w XIV wieku spotykamy się z kościołami Małopolskimi z cegły i kamienia; takimi mamy nasze krakowskie, sandomierskie, katedralne, kolegiackie i parafialne kościoły. Techniki dwie kamienną i ceglana znajdziemy tu w zupełnej o sobie pewności; techniki są skończone, natura materiałów dobrze znana. Choćbyśmy nie wierzyli w istnienie krajowych architektów, musimy przyznać się do krajowych robotników to jest murarzy i kamieniarzy uzdolnionych.

Takie pomniki sztuki XIII w., *jak kościoły w Staniątkach, w Mogile i Ś. Jakuba w Sandomierzu* uczą nas wiele, bo stoją w pośrodku tych kierunków; będą jedne czysto ceglane, inne obok tego użyją ciosu; wszystkie są jednak jeszcze romańskie. Pomniki te pokazują, że ruch na polu budownictwa w dwu przedstawia się kierunkach na początku XIII w. obok rutyny Cysterskiej. W jednym kierunku występuje budowniczy kościoła Św. Jakuba, chce on obejść się zupełnie bez użycia kamienia, zastępuje wszystko cegłą, ale nie naśladuje form kamiennych ale wymyśla nowe motywa piękna, właściwe naturze materiału. Architekci kościołów drugich, używają wprawdzie cegły do zapelnienia mas murów, ale posilkują się kamieniem, gdzie tego względy konstrukcyjne i estetyczne wymagają. Formy ich są z kamiennych wzięte budowli.

W tem usiłowaniu zastąpienia zupełnie cegłą kamienia, Dominikanom przynależy zasługa główna. Oni jedni rozumieją znaczenie ozdób terakotowych; że tak jest, naocznie przekonywują piękne ceglane ozdoby nietylko tu, ale w starych częściach ich kościołów klasztornych w Krakowie i u *Św. Wojciecha we Wrocławiu*. Któż nie zna tych pięknych fryzów i obramień frontonów, na zewnątrz presbiterjum kościoła Ś. Trójcy identycznych z temi na facyjacie kościoła Św. Wojciecha? Są to ozdoby romańskie, w motywach przypominające *lilie*, co brylantowaniem dopełniają podobieństwa z techniką ozdób u Św. Jakuba w Sandomierzu. Nie wątpię, że podnosząc tu po raz pierwszy tę zasługę Dominikanów polskich, znajdą się badacze, dowodnie rzecz tę żądający poprzeć, ale bądź co bądź, te kilka faktów są już dla mnie przekonywującymi. Nie wchodzę też w poszukiwania, z kąd wzięli Dominikanie zasadę budowli ceglanych i ich ozdób, ale zanotować muszę, że

usiłowania ich nie zyskały, uznania i zwyciężyła konstrukcja *ceglano kamienna* w Polsce. Nie były jednak budowy dominikańskie XIII wieku bez wpływu na następne wieki, odnosi się to do układu planu ich kościołów. Będzie i to rezultatem badań, kościoła Św. Jakuba, że długie jego i odosobnione presbiterium, tak nieorganicznie związane z przodkową częścią kościoła, przeniesie się w następny wiek i kościołów krakowskich stanie się charakterystyką. Wszakże gotycki kościół Panny Maryi w Krakowie, jeden z najwspanialszych, będzie miał część kapłańską nadmiar wydłużoną. Wynikło to, jako wspominaliśmy w kościele naszym z obyczaju nowego zakonu, który miał licznych reprezentantów, potrzebujących osobnej, obszernej części księżej i przeniosło się następnie do kościołów świeckich.

Na tem kończymy nasze studyjum o kościele Św. Jakuba w drogim nam Sandomierzu.

Kościół Św. Jakuba nie jest jedynym pomnikiem architektury mogącym zająć badacza dziejów sztuki; posiada Sandomierz wspaniałą swą kolegiatę, budowę hallową o wnętrzu jasnym, przeźroczystym i tych śmigłych filarach, które ją czynią dziełem gotycyzmu niezwykłym; ma budynek Ratusza z charakterystyczną a piękną attyką, pozostawiającą w tyle motyw ten w Sukiennicach krakowskich; znajdują się w Sandomierzu reszty zarówno Zyguntowskiej budowy zamku, jak wzory fortecznych budowli XIV i XVI wieku. Zabytki wielce ciekawe, a których zbadanie nietylko przydałoby nową kartę do historii budownictwa w Polsce, ale przynieść by mogło i rzetelny na dziś pożytek. Autor niniejszej rozprawy miał obowiązek, jako delegat komisji akademickiej dla historii sztuki w Polsce, badaniem tym się zająć. I zajął by się był tym szczerze, nie bojąc się małych trudów i fatygi, jakich podobne prace wymagają od badacza, nie mającego na zawołanie pomocy w rysownikach i elewach, zmuszonego do wszystkiego sam jeden rękę przyłożyć i wszędzie zajrzeć; nie trwożyłby się myślą, że trudy jego zapoznaniami będą przez pokolenie, które książek jego czytać nie będzie. Byłby zrobił, pomierzył i zbadał, bo pożytek prac tego rodzaju przeczuwa, gdyby niestanęły mu przeszkody w głupocie ludzkiej. Niktby nie uwierzył, że zbliżanie się do starożytnych budowli, uważanem być może za podejrzanę a badacz za niebezpiecznego dla państwa. Sapiienti sat. Oto powód przerwania ale nie zaprzestania prac moich w Sandomierzu, prac, w których jeżeli pożytek wierzę, pozwolę sobie go wyjaśnić.

Stoimy dziś u rozwoju architektury naszej na gruncie naśladowania; formy wszelkie przeszłości stają się materyałami piękna, pracą znawców (nie zawsze architektów praktykujących swoje zadanie) rozświecają się drogi sztuki. Obowiązkiem jest naszym wyzyskać materyał z Polski dla

architektów dzisiejszych, bo nie wątpimy, że są rzeczy z których nauka wyprowadzić się da.

Aby zawiązać na nowo nić pracy artystycznej średniowiecza, z dzisiejszą czynnością budowniczą, trzeba pomniki tamte umiejętnie zbadać. Szkoda byłoby, gdyby pokolenie nasze nie umiało uszanować pracy przeszłości i nie umiało z niej korzystać.

Wiem, że głos mój z tego miejsca nie dojdzie architektów naszych, ale dojdzie tych z nich, którzy stojąc na katedrze nauczycielskiej, mają obowiązek obeznawać młodzież ze stylami. Jeżeli w sumieniu ich zrodzi się potrzeba zaznaczenia, co Polska zrobiła w historii budownictwa średniowiecznego mam przekonanie, że do prac naszych zajrzą a wybacząc, co w nich znajdzie się mniej dobrze obrobionego, skorzystają i zużytkują ten materiał, mogący rozbudzić w uczniach poczucie ojczystej miłości. W tejto myśli *pożytku* dla ojczystej sztuki przyszłości, żaden trud niewydaje się za ciężkim.

Pisałem w Maju 1881 r.

Przypisy:

- 1) Editio. Przedz. Tom. III. p. 454 et sqs.
- 2) Piekosiński: Dyp. kap. krak.
- 3) Tenże: Dyp. Małopolski str. 5.
- 4) Kodex Dyplomatyczny Ryszczewskiego, Tom II. Przywilej na założenie Sandomierza.
- 5) Kodeks dyplom. Małopolski Piekosińskiego. Przywilej CXII Leszka Czarnego i jego ustęp: „addimus aream super rippam fluvii Yistulae sitam... ubi Consors nostra Carissima domina Griphina, consueuerat pro" pter eris temperiem suam figere et habere stationem”.
- 6) Wedle X. Bulinskiego w Monografii Sandomierza.
- 7) Monumenta Bielowskiego, Tom III p. 73 et sq.
- 8) Rocznik Świętokrzyski w Monumentach Bielowskiego, Tom III str. 74 i Bullarijusz Dominikański str. 45.
- 9) U Bielowskiego T. 11 str. 585.
- 10) W oryginale brzmi on: „6768 I po siem poidie Buronda wborzie k Lublinu, ot Lublina że poidie k Zawichwostu. I pridosza k rece Wisle, i poidosza na onu stranu reki i naczasza wojcwali ziemi Ladskuju. Potom że pridosza ku Sodomiru i obstupisza i so wsie storonie i sgorodisza i około swoim gorodom i porok postawisza: i porokom że bjuszerim neosłabno dień i noszcz, a strełam nie daduszerim wyniknuti iz zaborał, i biszasia po czetyre dni w czetwiortyj że dień sbisza zaboroła s goroda. Tatarowie że naczasza lestwice pristawlali k gorodu, i tako poleczosza na gorod. Napiered że wozlezosza dwa Tatarina na gorod s chorugowju i poidosta po gorodu

siekuczy i boduczy; odin że sia poidie po odnoj storonie goroda, a drugij po drugoj storonie. Nieкто że ot Lachów, nie bojarin, ni dobroho rodu, no prost syj czelowiek ni w dospiesie, za odinym miatlem sosuliceju, zaszeritiw sia roterajuńjem aky twiordym szczitom, stwori dieło pamiaty dostojno, potiecez protiwu Tatarinu: kako stiekasia s nim, tako ubi Tatarinu onny drugij Tatarin so zadu pritecze i potia Lacha, tu i ubjen byšt Lach. Ludie że widiwsze Tatari na gorodie ustremiszasia pobiegnuszy do dietińca i nie możachu umiestitisia wo worota, zanie most biasze urok worotom i podawiszasia sami, a družii padachu s mostka w rów, aki snopowje; rowy że biachu widienijem głuboce wsiemi i ispołniszasia miortwymi i byšt lzie choditi po trupju aki po mostu. Biaohut że stanowie w gorodic sołomoju czyninie i zagoreszasia samie otogniow, potom że i gorod pocza goret. Cerkwi że bysze w gorodzie tam kamiena, wielika i prediwna, siszajuszczje krasotoju biaszet bo sozdana bielimi kamiensim tiesanym i ta byšt poła ludij, wierehže w niej drowom pokryt zażzesja i ta pogorie i w niej bezczistenoje umożestwo ludiej, odwa ratnii wybiegosza iż goroda. Zawtra że igumienii popy i s djakony izradiwszy kryłos i atpiewszy obiedniu i naczaszia sia prieriszczati pierwoje sami a potom bojar s ženami i dietmi, taże wsi at mała do wielika i naczaszia sia pricziszczja i ispowiedali sia, owo k igumienom, družii że k popam i djakonam zanie biasze ludij množestwo w gorodie. Potom że poidosza so chresty iż goroda i so swieczami i s kadiely, pojdosza że bojare i bojarynie, izradiwszy sia w braczny porty i rizy, służy że bojariskije niesiachy piered nimi dieti ich i byšt płacz wielik i ridanije, muži płakachusja swierstnic swoich, matieri-že płakachusja czad swoich, brat brata, i nie byšt kto pomiluja ich; gniewu bo Bożiju okoncaw szusia na nich. Wygnanym że im iz goroda i posadisza i Tatarowie na bołoni, woźle Wisły i siedosza dwa dni na bołoni; toże počasza izbiwati i wsie mužesk poł i żeńsk i nie osta ot nich ni odinže. Potom że poidosza ko Łyscu gorodu i przisedszem że im ku niemu i obstupisza gorod że bysze w lesie na gore, cerkwi że bysze w niem kamiena swiatoj Troiec, gorod że nie twierd bysze wiasza że i toho, izsiekosza że wsie ot mała i do wielika. Potom że wozworitasia Burondaj nazad wo swoja wieże. I tako byšt koniec Sudomirskomu wziatju".

11) Dyplomatarjusz Małopolski przywilej z r. 1285,

12) Monum. Bielow. Tom III str. 38 i 39

13) Długosz in vita S. Stanisłai.

14) Przywilej Żegoty w Liber benefic. Długosz T. III.

15) Mon. Biel. Tom III, str. 356.

16) Wszystkie te wiadomości powzięte z aktów kościelnych w monografii Sandomierza ks. Bulińskiego.

17) Bibliot. Warszaw. 1841 III str. 153 - Monografia Sandojn. ks. Bulińskiego str. 300.

18) Monumenta Bielow. Tom III str. 356.

19) Ciekawą w tym względzie jest wiadomość, którą dają spominki klasztoru

Klarysek Wrocławskich w Monumentach Bielowskiego w Tomie III ogłoszone. Czytamy tu: Sorores... venerunt a. d. 1257 et habitaverunt prima *in ligneo claustrillo* expectantes donec lapideum claustrum fuit consumatum in aedificiis usque ad quartum annum. Post cosecracionem claustrum anno 1260 sorores de ligneo habitaculo se transtulerunt ad lapideum claustrum.

20) Bzovius: Propago Sancti Hyacynthi.

21) Liber beneficiorum Tom III klasztor krakowski,

22) Dyplomatarjusz Małopolski Piekosinskiego 131 i 133.

23) Tłumaczenie łacińskiego przywileju w dziele ks. Bulinskiego wyżej cytowanym,

24) Najdokładniejszy widok portalu ogłosił, niestrudzony badacz artysta p. Wojciech Gerson w Tygodniku ilustrowanym warszawskim 2. VII. 1871 str. 112, 113 w artykule o Ceramicie.

25) Dyplomatarjusz mogilski wyd. Tow. Nauk. Kraków, str. 12 słowa Prandoty: et quidem nuper ecclesiam dedicantes.

*Artykuł opublikowany w: „Sprawozdania Komisji do badania Historji Sztuki w Polsce”,
Kraków 1881, zeszyt II, nakładem Akademii Umiejętności, s. 27-52.*